

nr 6 / ZIMA 2006

biuletyn

CZŁOWIEK I DYKTATURA

INSTYTUTU TERTIO MILLENNIO



Dygulska: „Gułag Kima”

Biuletyn Instytutu Tertio Millennio

nr 6 • zima 2006

ukazuje się w formie elektronicznej

Redaktor prowadzący:

Kamil Markiewicz

Współpraca:

Maciej Gnyszka, Krzysztof Wojdyło

Kontakt:

kamil_markiewicz@yahoo.de

ruppaner@wp.pl

Projekt okładki:

Maciej Gnyszka

Projekt logo:

Zofia Zawada

Skład:

Anna Głowała

Korekta:

Beata Marzec

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść tekstów publikowanych na łamach „Biuletynu”. Wyrażają one wyłącznie opinie ich autorów i nie są w żaden sposób oficjalnym stanowiskiem Instytutu Tertio Millennio.

Spis treści

Od redakcji		3
Debaty		
Kinga Dygulska-Jamro	Gułag „Drogiego Przywódcy”	5
Marcin Szydzisz	Palestyna – Izrael: bez szans na pokój?	8
Studia		
Kamil Markiewicz	Pomiędzy „Europą” a „Wschodem”. Wizja historii państw bałtyckich w publicystyce Edzarda Schapera	11
Społeczeństwo obywatelskie		
	Europa dla Chrystusa! (www.europe4christ.net)	16
Hanna Barbara Majewska	Droga ponad podziałami	19
Forum		
Piotr Silka	Weto antysamorządowe?	23
Maciej Gnyszka		
Felieton		
Marta Babiuch	Podejrzane	25
Katolicka nauka społeczna		
Jan Paweł II	Encyklika <i>Redemptor hominis</i>	26

Od redakcji

Niedawna kampania samorządowa przebiegała w nadzwyczaj gorącej atmosferze. Oczy całej Polski skierowane były na Warszawę, gdzie starli się przedstawiciele dwóch największych sił politycznych – PiS oraz PO. Do ostatniej chwili wynik boju był niepewny, a rywalizujące obozy podsycaly wizję zagrożenia skutkami zwycięstwa przeciwnika. „Wraca stare” – tak skomentował triumf Hanny Gronkiewicz-Waltz premier Jarosław Kaczyński, nawiązując do zapowiedzi współpracy Platformy z lewicą w samorządzie warszawskim. Przywódcy PO podkreślali z kolei, że sukces wyborczy ich partii to jedyna szansa pomstrzymania katastrofy narodowej, do której pod rządami PiS zmierzać ma Polska.

Ledwo opadła gorączka wyborcza, rozpetala się afera związana z podejrzeniami przywódców Samoobrony o wykorzystanie seksualne pracownic tej partii. Z jednej strony wytoczono ciężkie działa, oskarżając otoczenie Andrzeja Leppera o brak szacunku dla godności ludzkiej; z drugiej strony padały zarzuty o przygotowywanie zamachu stanu. Oczywiście jeżeli choć część oskarżeń znajdzie potwierdzenie w faktach, oznaczać to będzie całkowitą kompromitację Samoobrony jako partii politycznej. Można jednak również nieco cynicznie zapytać, jakich to jakościowo nowych rzeczy o Lepperze i jego ludziach dowiedzieliśmy się w ostatnich dniach? Czy znane przypadki naruszania prawa przez to ugrupowanie nie stanowiły już dostatecznej jego „rekomendacji”?

Można zatem oddać się przekonaniu, że polityka w Polsce sięgnęła dna (DNA?). I odwrócić się plecami od rzeczywistości, w której poziom działalności politycznej wydaje się skandalicznie niski, zaś wszelkie wysuwane przez poszczególne partie hasła nie mają najwyraźniej pokrycia w czynach, służąc jedynie doraźnej rozgrywce z przeciwnikiem. W takiej sytuacji otręźwiający przeżyciem mogą stać się obchody grudniowych rocznic – wprowadzenia stanu wojennego oraz krwawych wydarzeń w Trójmieście z 1970 r.

Dobrze się stało, że media zgodnie poświęciły im tyle uwagi. Przypominają bowiem o czasach, kiedy to o takim rządzie i parlamencie – jakkolwiek by ich nie krytykować – można było jedynie pomarzyć; pomarzyć, gdyż instytucje takie – w „normalnym” ich rozumieniu w ogóle nie istniały, te zaś, które nosiły tę nazwę, pełniły funkcje zgoła odmienne od przypisywanych im przez leksykony politologii. Przypominają o czasach, kiedy nie tylko nie wolno było dokonywać wyboru (z czego wielu, o dziwo, gotowych jest dziś bez żalu zrezygnować), lecz w których również pieniądź nie posiadał żadnej wartości, znaczna część towarów nie nadawała się do użytku, zaś estetyka otoczenia nieubłagane w coraz większym stopniu upodabniała się do kołchozowego pejzażu.

*

W niniejszym numerze „Biuletynu” pragniemy spojrzeć zarówno w ponurą przeszłość, jak i na współczesne miejsca na świecie, gdzie dyktatury stanowią do dziś przerażającą rzeczywistość. Niedawno pisaliśmy na tych łamach o sytuacji za naszą wschodnią granicą – na Białorusi Aleksandra Łukaszenki. Tym razem była korespondentka „Rzeczpospolitej” z Seulu, Kinga Dygulska-Jamro, przedstawia obraz o wiele gorszego piekła, jakie zgotował swoim rodakom „drogi przywódca” KRLD Kim Dzong Il. W artykule Kamila Markiewicz czytelnicy mogą zaś zapoznać się z twórczością pisarza Edżarda Schapera, Niemca z urodzenia, a Estończyka z wyboru, rozprawiającego się w swych esejach z komunistycznym imperializmem sowieckim, którego ofiarą padły w 1940 r. trzy republiki bałtyckie.

W tradycyjnym aneksie, w którym prezentujemy dokumenty związane z nauką społeczną Kościoła, publikujemy fragmenty encykliki Jana Pawła II *Redemptor hominis*, w której Ojciec Święty daje wyraz swej trosce o szacunek dla wolności człowieka we wszystkich jej wymiarach – nie tylko politycznym, lecz także gospodarczym, społecznym, ekologicznym i kulturowym; daje to dziś asumpt do rozważań, na ile dyktatura – dyktatura pieniądza i konsumpcjonizmu – są dziś zagrożone również współczesne społeczeństwa Zachodu.

W rubryce „Społeczeństwo obywatelskie” prezentujemy tym razem dwie inicjatywy, przekraczające granice narodowe. Działania na skalę europejską usiłują podjąć założyciele inicjatywy „Europa für Christus!” („Europa dla Chrystusa!”), domagający się poszanowania praw chrześcijan, którzy w niektórych krajach UE

wydają się być de facto traktowani gorzej niż osoby bezwyznaniowe czy osoby innych religii; wystarczy choćby wspomnieć tendencje do unikania pojęcia „Święta Bożego Narodzenia” ze względu na rzekome wykluczanie za pomocą tego pojęcia osób o innym światopoglądzie. Z kolei emerytowana nauczycielka ze Zgorzelca, Hanna Barbara Majewska daje świadectwo swemu podziwu godnego zaangażowaniu na granicy polsko-niemieckiej, mającego na celu wzajemne przybliżanie sobie przez młodzież obu krajów własnej historii i kultury. Zaangażowanie to, choć na pozór niewidoczne w wielkiej skali, przyniosło już bardzo wymierne owoce, o czym można przeczytać w niniejszym numerze naszego pisma.

Inicjatywy na rzecz promowania praw człowieka, jego godności oraz pojednania między ludźmi i narodami (o których pisaliśmy również w poprzednich numerach „Biuletynu”) to wielkie wyzwania, stojące przed chrześcijanami w XXI wieku. Historia pokazała, że tylko odwaga cywilna, wierność własnym poglądom oraz wrażliwość na własne sumienie i krzywdę innych mogą być skutecznymi formami oporu przeciw zawsze zagrażającej człowiekowi tyranii. Możliwości stawiania takiego oporu dowiódł w Polsce ruch „Solidarności”, do którego historii mamy nadzieję szerzej wrócić w kolejnym numerze „Biuletynu”; chcielibyśmy poświęcić go bowiem niezwykle ciekawej, zorganizowanej w listopadzie br. przez Instytut Tertio Millennio „Akademii Solidarności”.

Tymczasem redakcja „Biuletynu” pragnie złożyć Czytelnikom życzenia błogosławionych Świąt Narodzenia Pańskiego. Niech przeżywanie Tajemnicy z Betlejem rozpali w naszych sercach miłość, radość oraz nadzieję i niech prowadzi nas ku coraz bardziej dojrzałemu i zaangażowanemu chrześcijaństwu.

Kamil Markiewicz

Debaty

Kinga Dygulska-Jamro GUŁAG „DROGIEGO PRZYWÓDCY”

Czy Korea Północna zdecyduje się na „ostateczne rozwiązanie” i wyśle bombę atomową w kierunku innych krajów Azji lub USA? Czy społeczność międzynarodowa wyjdzie z konkretną pomocą do północnokoreańskiego narodu? Odpowiedź na obydwa pytania brzmi – prawdopodobnie nie.

KRLD nie zdecyduje się bowiem na upadek własnego państwa i koniec dynastii przywódcy Kim Jong Ila (Kim Dzong Ila), co byłoby konsekwencją wojny, a świat nie zainteresuje się sytuacją humanitarną na północy Półwyspu, gdyż nie może liczyć na żadne z tego względu zyski. USA straciłyby poza tym powód stacjonowania w Azji Wschodniej, więc istnienie czerwonego reżimu jest im potrzebne, podobnie jak Seulowi, niezdolnemu do spłacenia kosztów zjednoczenia. Niezależnie od kolejnych testów nuklearnych, KRLD nie stanie się krzywdą, dopóki nie rozpadnie się sama od środka. **Kraj jest w stanie przedrewolucyjnym**, targają nim konflikty w armii, a wielu wysokich dostojników wraz z twórcą ideologii *Chuche* (Dżucze) uciekło na Południe. Stąd jej koniec może nastąpić w ciągu kilku kolejnych lat.

Zbrodnie ludobójstwa

Od uciekinierów, którym udało się w ciągu ostatnich kilku lat zbiec z północnokoreańskiego gułagu, świat dowiedział się, że od 1997 roku w KRLD zmarło śmiercią głodową od 2 do 3 milionów osób, a tysiące giną w obozach pracy oraz z powodu braku dostępu do opieki medycznej. Sojusz Obywatelski na rzecz Praw Człowieka w Korei Północnej podaje, że od 1953 roku do Seulu przedostało się ponad 7 tysięcy uchodźców, a 50 tysięcy wciąż ukrywa się na terenie Państwa Środka. Zanim dotrą do seulskiej ziemi obiecanej, **kobiety i dzieci, stanowiące trzy czwarte tej grupy**, stają się często przedmiotem handlu. Dopiero w 2005 roku ONZ uchwaliła rezolucję potępiającą KRLD i ustanowiła specjalnego obserwatora ds. Korei Północnej, co czyni w przypadkach najcięższych zbrodni przeciwko danemu państwu. Szacuje, że liczba internowanych w obozach to około 200 tysięcy osób.

Przedstawiciele międzynarodowych organizacji pozarządowych broniących praw człowieka twierdzą, że Koreę Północną można oskarżyć o zbrodnie ludobójstwa na podstawie dowodów mordu dzieci podwójnej narodowości – koreańsko-chińskiej. Działania te sprzeczne są bowiem z konwencją z 1951 roku o zapobieganiu i karaniu zbrodni ludobójstwa. David Hawk z Amerykańskiego Komitetu na rzecz Praw Człowieka w Korei Północnej przepytał ponad trzydziestu byłych więźniów i strażników z północnokoreańskich „instytucji reedukacyjnych”. Jego raport odnotowuje osiem przypadków zbiorowego uśmiercania noworodków, zabitych poprzez nałożenie plastikowego worka na główkę, tudzież pozostawienie ich na wiele godzin w pudle, na zimnie. Powód – są dziećmi Koreanek, które po ucieczce do Chin sprzedano chłopom, z którymi zaszły w ciążę. Następnie na podstawie umowy chińsko-koreańskiej o deportacji uchodźców do KRLD, kobiety te – z małymi dziećmi lub w zaawansowanej ciąży - znalazły się w północnokoreańskich więzieniach. **Są one zmuszane do poronień** poprzez bicie oraz za pomocą odpowiednich zastrzyków.

Elementarz nienawiści

Dzieci czystej koreańskiej krwi to materiał do propagandowych eksperymentów. Zaczynają się one jeszcze w wieku przedprzedszkolnym od specjalnych obowiązkowych żłobków, które uczą donosicielstwa na rodziców **przy zachowaniu całkowitej wierności „drogiemu przywódcy”** Kim Jong Ilowi, a w wieku szkolnym sączą dzieciom do głów pełne

przemocy treści. Po szczegółowej analizie używanych obecnie w KRLD podręczników do matematyki dla drugiej klasy szkoły podstawowej natrafiamy na następujące zadania: „Podczas wojny o wyzwolenie ojczyzny [obowiązująca w KRLD nazwa wojny koreańskiej 1950 – 1953 – przyp. aut.] północnokoreański żołnierz chciał zabić siekierą 87 Amerykanów. Zabił 51, a pozostałych wziął do niewoli. Ilu ujął żywcem?” Podręcznik dla trzeciej klasy szkoły podstawowej wymaga zaś następującego obliczenia: „W jednym z miast Nam Choson [obowiązująca w KRLD nazwa Republiki Korei – przyp. aut.], okupowanym przez amerykańskich szakali, 2350 dzieci nie może uczęszczać do szkoły. X dzieci pracuje jako pucybuty, a pozostałe żebrzą o jedzenie. Jeśli x wynosi 1578, to ile dzieci żebrze o jedzenie?”

Amerykański Imperialistyczny Szakal – Mije Sungnyangni [jęz. kor. – przyp. aut.] – jest słowem, na którym pierwszoklasiści uczą się sylabizować. Inne słowa pomocne na tym etapie nauki to: „zabić”, „zastrzelić”, „poćwiartować”. Sylaba „wo” ćwiczona jest zaś na wyrazie „miwohada”, co znaczy nienawidzić. Północnokoreańscy uchodźcy twierdzą, że musieli obowiązkowo zabrać dzieci na film pt. „Szakal”. Jest to lektura szkolna, traktująca o amerykańskim księdzu-misjonarzu, który przywiązuje koreańskiego chłopca Myong Sopa do drzewa i wypala mu na czole słowo „złodziej”. Reaguje tak, gdy zauważa, że dziecko zrywa z drzewa jabłko. Zakończenie historii jest dydaktyczne – mieszkańcy wioski ćwiartują księdza siekierami. W podręczniku do języka koreańskiego zastosowano następujący opis: „Dziki amerykański pies zaczął się na chłopca jak na polowaniu, schwytał go i wypalił na czole słowo *tojok* (złodziej). Następnie przywiązał zakrwawionego chłopca do drzewa.” Dołączona ilustracja przedstawia księdza katolickiego w ciemnych okularach, z krzyżem na sutannie oraz przywiązane do drzewa dziecko ociekające krwią. Zza drzew wylania się wieża kościoła.

Kapitalizm à la Kim

Jedynie córki i synowie najważniejszych członków Partii mają dostęp do zagranicznych szkoleń językowych, stypendiów w Australii, wczasów w Szwajcarii, czy **DVD z najnowszymi produkcjami południowokoreańskimi i amerykańskimi**. Reżim ma bowiem dwa oblicza i podwójne standardy. Cztery specjalne strefy ekonomiczne: w Górach Diamentowych Kumgangsán, Kaesong, Sinuiju oraz Songbong Rajin wyraźnie wskazują na zmiany, jakie dokonują się w tym kraju, zmniejszając oddziaływanie najwyższych władz na ekonomiczną sferę życia. Na mniejszą skalę widać pęknięcie szczelnego do niedawna muru, dzięki rozkwitającemu w całym kraju czarnemu rynkowi. Pod koniec lat osiemdziesiątych poza granicami miast zaczęły pojawiać się bazy. W latach dziewięćdziesiątych pierwsze z nich organizowano między blokami na osiedlach Pyongyangu (Phenianu). Klęska ekonomiczna oraz głód lat 1991–1995 sprawiły, że władze przestały tępić prywatną działalność gospodarczą. Od połowy lat dziewięćdziesiątych nie było już możliwe zapanowanie nad łapówkarstwem. Wojsko przemykało oczy na podróże bez przepustek, a Koreańczycy zarabiali na handlu i różnicach cen między prowincjami. Zaledwie dekadę temu rozstali się na dobre z systemem kartkowym.

Sklepy dewizowe wyrosły w Pyongyangu jak grzyby po deszczu, a telefony komórkowe wydawane za pokryciem w euro, widoczne są w ręku niejednego Koreańczyka z Północy. Wielu zadaje pytanie, w jaki sposób twarda waluta przeniknęła do pilnie strzeżonej twierdzy rodu Kimów. Stało się to dzięki samemu założycielowi KRLD – Kim Ir Senowi, ojcowi dzisiejszego przywódcy kraju. W 1989 roku nakazał on ściąganie do kraju obcej waluty i zezwolił narodowi na przyjmowanie dolarów od krewnych z Japonii i Chin. Ironia polega na tym, że jeszcze rok wcześniej dokładnie za takie rodzinne koligacje zsyłano ludzi do obozów koncentracyjnych. Około 250 tysięcy osób zaklasyfikowano więc najpierw do najniższej grupy społecznej, zwanej „wrogą”, by niedługo potem docenić ich wkład w rodzący się tam kapitalizm i przekwalifikować do warstwy najbardziej uprzywilejowanej. Rozwój rynku KRLD zahamowany jest jednak przez sytuację polityczną na Półwyspie Koreańskim – stan wojny, utrzymujący się od 1953 roku oraz kryzys nuklearny.

Atomowy szantażysta

Jeszcze do początku października tego roku nie było wiadomo, czy Kim Jong Il blefuje, czy naprawdę dysponuje ładunkami nuklearnymi. Jednakże okazało się, że eksplozja w Kilju, przeprowadzona miesiąc temu, miała siłę około jednej kilotony. Była więc niewielka w porównaniu z testami nuklearnymi przeprowadzanymi w przeszłości przez inne kraje. Wywołanie wybuchu jądrowego o małej sile jest bowiem trudne i trzeba przyznać, że nawet takie świadczy o dużej wiedzy północnokoreańskich specjalistów. A zatem, albo próba nie przebiegła zgodnie z oczekiwaniami albo eksplozja miała miejsce wśród skał, które skutecznie wytlumiły jej siłę. Wciąż jednak przesadą jest nazywanie tego kraju atomowym mocarstwem, gdyż przeprowadzone próby były nieudane i wciąż nie wiadomo, na jaką skalę i gdzie KRLD realizuje podziemny program wzbogacania uranu. Czy jej najnowsze rakiety typu Taepodong-2 mają rzeczywiście zasięg 10 tysięcy kilometrów i mogą dosięgnąć zachodnich wybrzeży USA – tego również nie wiadomo. Media działają niestety na korzyść komunistycznego reżimu. Okrzyknięcie go potęgą nuklearną wzbudza strach, a atom jest przy tym jedyną kartą przetargową KRLD. Musimy sobie zdawać sprawę, że bez niego znalazłaby się ona wśród najbiedniejszych państw, zaś dzięki niemu znajduje się w centrum negocjacji z największymi mocarstwami świata – USA, Chinami, Rosją, Japonią. Jak na ironię, atom doprowadził też do zbliżenia stanowisk Waszyngtonu i Pekinu.

Reżim zagraża bezpieczeństwu regionu, jednak jego podtrzymywanie leży w interesie Seulu, niezdolnego sfinansować zjednoczenia Półwyspu, a także – zdaniem wielu ekspertów – samego Waszyngtonu, dając mu pretekst obecności w tej części Azji. Być może z tego powodu pozornie dają się wodzić za nos Kim Jong Ilowi i nakładają na KRLD śmiesznie wręcz łagodne embarga jako karę za testy nuklearne. Pyongyang chętnie podejmuje grę, bo potrzebuje wroga, zainteresowanego atomowym szantażem. Ze względu na tę wzajemną tolerancję, zakrytą przez wzajemne oskarżenia nagłaśniane przez media, czerwony reżim upadnie, ale raczej w wyniku samozagłady. Najbardziej niepokojący dla społeczności międzynarodowej powinien być nie fakt dysponowania przez KRLD piątą co do wielkości armią świata (1,1 miliona żołnierzy) i raketami dalekiego zasięgu, ale handel bronią masowego rażenia oraz rozwój światowego terroryzmu, do którego rękę przykładają Pyonyang.

Tresura światowych graczy

Już w 1993 roku Pyonyang przetestował na Morzu Japońskim rakietę Rodong-1 o zasięgu do 1300 kilometrów, na którą natychmiast znalazł nabywców w Pakistanie i Iranie. Następnie dostawami ракет z KRLD zainteresował się Izrael, oferując miliard dolarów pod inwestycje i technologie. Ostatecznie transakcję zablokowała administracja Billa Clintona. W 1994 roku w zamian za wsparcie ekonomiczne Korea zgodziła się zamrozić program nuklearny. W październiku 2002 roku odstąpiła od układu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej (NPT) i wyrzuciła z kraju kontrolerów Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (IAEA). Było to déjà vu z marca 1993 roku, tyle że tym razem Waszyngton forsował ideę sankcji ekonomicznych. W 2003 roku wznowiono rozmowy sześciopartyjne (oprócz obu Korei biorą w nich udział USA, Rosja, Chiny i Japonia), jednak wciąż nie wypracowano żadnych rozwiązań kryzysu na Półwyspie.

Dziś Rada Bezpieczeństwa ONZ występuje z żądaniem sankcji wobec KRLD, jednak Chiny i Rosja są im niechętne. Pekin ma bowiem sporo do zaryzykowania – własne bezpieczeństwo w razie wojny oraz groźbę napływu milionów uchodźców zza koreańskiej granicy. Sankcje zaproponowane przez USA to: zakaz importu i eksportu materiałów, które mogą służyć do produkcji broni masowego rażenia i ракет balistycznych; zakaz udzielania Korei Północnej pomocy i porad technologicznych w wyżej wymienionych sferach; embargo na dostawy ciężkiego uzbrojenia konwencjonalnego, czołgów, okrętów czy samolotów; zakaz wpuszczania na teren krajów członkowskich osób związanych z północnokoreańskim programem zbrojeniowym; zamrożenie zagranicznych kont instytucji i osób związanych z tym

programem; inspekcje ładunków wchodzących i wychodzących z Korei Północnej oraz embargo na sprzedaż towarów luksusowych. Waszyngton postanowił kilka dni po ostatniej próbie jądrowej złagodzić restrykcje w zamian za powrót KRLD do rozmów.

Strategiczne partnerstwo Pekinu i Pyongyangu legło w gruzach. Od 2000 roku Kim Jong Il regularnie meldował się w Państwie Środka na dywaniku i posłusznie wykonywał polecenia wielkiego sąsiada w zamian za pomoc gospodarczą i obietnicę politycznego wsparcia. Ostatnio jednak postawił na swoim i rozpoczął testowanie rakiet oraz ładunków nuklearnych. Amerykański wywiad utrzymuje, że Kim posiada materiał rozszczepialny wystarczający na dwanaście bomb atomowych. Nie istnieją zaś żadne dowody na to, że KRLD dysponuje możliwością przeniesienia tych ładunków na dużą odległość. Niezależnie od rozwoju negocjacji dotyczących kryzysu nuklearnego, największe zbrodnie, jakich dopuszcza się północnokoreański reżim, nie pojawiają się ani na ustach dyplomatów, ani negocjatorów. Najwyższy zaś czas, by społeczność międzynarodowa potraktowała kwestie łamania praw człowieka w KRLD tak samo poważnie jak ostatnią próbę nuklearną Pyongyangu. Od kilku lat istnieją bowiem niezbite dowody na istnienie w tym kraju obozów koncentracyjnych, masowych egzekucji dorosłych i dzieci oraz dokonywanie gwałtów na kobietach.

Przede wszystkim należy jednak znaleźć odpowiedź na pytanie, **dlaczego takie zbrodnie tak niewiele interesują międzynarodową dyplomację.**

***Dr Kinga Dygulska-Jamro** – koreanista i dziennikarz. Specjalizuje się w tematyce Azji Wschodniej. W latach 2001–2006 reporter i korespondent „Rzeczpospolitej” w Seulu. Obecnie współpracuje z KAI oraz prowadzi badania naukowe w Barcelonie.*

Marcin Szydzisz

PALESTYNA – IZRAEL: BEZ SZANS NA POKÓJ?

Całkiem niedawno dochodziły do nas informacje o dramatycznej sytuacji w Libanie. W bombardowanych przez izraelskie samoloty miastach kraju Cedrów ginęli niewinni ludzie, podczas ataków raketowych Hezbollahu umierali izraelscy cywile. Dziś słyszymy o krwawych wydarzeniach w Strefie Gazy.

Wielu z nas zastanawia się, po co te bezsensowne ofiary? Jak ostatecznie zamknąć ten krwawy rozdział? Moim zdaniem trwałe pokój w tym regionie można osiągnąć tylko rozwiązując definitywnie problem palestyński. Powstanie państwa palestyńskiego dawałoby szansę na trwałe porozumienie.

Szanse na osiągnięcie tego celu są jednak niewielkie. Oto powody, które skłaniają mnie do przyjęcia tak mało optymistycznej tezy.

Problem granic i osadnicy żydowscy

Żadna z poważnych izraelskich sił politycznych nie kwestionuje konieczności powołania do życia palestyńskiej państwowości. Problem dotyczy granic przyszłego państwa. Palestyńczycy chcą jego utworzenia na obszarach zajętych przez Izrael w trakcie wojny sześciodniowej (1967 r.). Większość obywateli Izraela nie chce się jednak zgodzić na oddanie ziem, na których zbudowane zostały osiedla żydowskie. Świat jako akt dobrej woli powitał decyzję o wycofaniu żydowskich osadników ze Strefy Gazy. Niektórzy wieszczili nawet koniec konfliktu. Niestety nie zauważano, że problemem nie jest Strefa Gazy, gdzie mieszkało jedynie 8 tysięcy osadników, lecz Zachodni Brzeg Jordanu, na którym żyje ich według różnych danych od 170 do 250 tysięcy. Część z nich to zwolennicy Wielkiego Izraela, którzy wbrew oczywistym faktom podważają prawo Palestyńczyków do tworzenia państwa na tych terenach. Dla nich jakiegokolwiek ustępstwo jest

zdradą narodowych interesów. Nawet jednak ci, którzy mieszkając w osiedlach nie mają tak radykalnych poglądów, nie przyjmą z radością decyzji o przymusowym wysiedleniu. Dla nich to przecież ich mała ojczyzna. Nikt z chęcią nie opuszcza swojego domu.

Izraelscy politycy muszą to wziąć pod uwagę. Po pierwsze dlatego, że osadnicy to potężny elektorat. A po drugie – ewentualna próba ich ewakuacji podzieli całe społeczeństwo Izraela. Już w ubiegłym roku podczas usuwania osiedli w Strefie Gazy obywatele Izraela podzielili się na dwa wrogie obozy: obóz „niebieskich” – zwolenników likwidacji osad oraz obóz „pomarańczowych” – deklarujących konieczność ich utrzymywania. Cały kraj zamienił się w niebiesko-pomarańczową mozaikę. Jeśli wyprowadzenie 8 tysięcy ludzi potrafi wzbudzić takie emocje, co się będzie działo, gdy będzie trzeba usunąć ich znacznie więcej? Czy izraelskie społeczeństwo, i tak już mocno poorane podziałami, przetrwa kolejną taką próbę?

W przeszłości toczyły się rozmowy, które miały wytyczyć granicę przyszłego palestyńskiego państwa. Podczas spotkania w Camp David, które odbywało się w lipcu 2000 r. pod patronatem Billa Clintona, ówczesny izraelski premier Ehud Barak miał zaoferować Jaserowi Arafatowi ponad 90% terytorium zajmowanego przez Izrael po 1967 roku. Trzy wielkie bloki osadnicze (na których mieszka ponad 80% osadników) miały zostać włączone do Izraela.

Wtedy to przywódca Autonomii odrzucił kompleksowe porozumienie. Nic nie pomogło kolejne spotkanie w Szarm el-Szejk w październiku tego samego roku. Mimo jeszcze korzystniejszej oferty premiera Izraela (94-96% powierzchni Zachodniego Brzegu) przywódca Palestyńczyków nie zdecydował się na ustępstwa.

Dziś sytuacja wygląda trochę inaczej. Po wybuchu drugiej intifady* skłonność do kompromisu zmniejszyła się po obu stronach konfliktu. Ani Izraelczycy, ani Palestyńczycy nie są teraz skłonni do poważniejszych cesji terytorialnych.

Izrael tymczasem prowadzi politykę faktów dokonanych. Budując na terenach palestyńskich mur, który ma chronić obywateli izraelskich przed atakami terrorystów, faktycznie tworzy linię demarkacyjną. Nic nie zapowiada jednak, by władze Autonomii kiedykolwiek uznały tę nieformalną granicę.

Sprawa Jerozolimy

Święte miasto jest jeszcze poważniejszym zarzewiem sporu. Obydwie społeczności uważają Jerozolimę (Al-Kuds) za swoją stolicę. Deklaracja ONZ z 1947 r., dzieląca Palestynę na dwie części: żydowską i arabską, Jerozolimę pozostawiła pod zarządem międzynarodowym. Po wojnie, którą stoczyło nowo powstałe państwo żydowskie z sąsiadującymi krajami arabskimi, stało się jasne, że jej historia potoczy się inaczej niż przewidywano. Została ona podzielona na dwie części: zachodnia została włączona do Izraela, a wschodnia kontrolowana była przez Transjordanię (dzisiejsza Jordania). Tak było do wojny sześciodniowej, po której do wschodniej części państwa wkroczyły wojska izraelskie. Od tego czasu Izraelczycy kontrolują to miasto. W 1980 r. Kneset, parlament izraelski, uchwalił jedną z ustaw zasadniczych (*basic law*), mających być częścią przyszłej konstytucji tego państwa, w której w art. 1 czytamy, że „Jerozolima, cała i zjednoczona, jest stolicą Izraela”. Oznaczało to formalne włączenie miasta w skład państwa żydowskiego. Zdecydowana większość państw świata nie uznała tego posunięcia. Nigdy nie zgodzili się na to również Palestyńczycy, którzy we wschodniej Jerozolimie chcą widzieć swoją stolicę. W trakcie procesu pokojowego obie strony starały się znaleźć wyjście z tej, zdawałoby się, patowej sytuacji. Pojawiły się głosy, by oddać Palestyńczykom te osiedla, które były częścią Al-Kuds do 1967 r., a później zostały wyłączone z granic miasta. Takie rozwiązanie powodowałoby, że jednocześnie Palestyńczycy mogliby mówić, że ich stolicą jest Al-Kuds, a Żydzi obstawać, że są w posiadaniu całej, zjednoczonej Jerozolimy.

Jeszcze dalej posunął się podczas rozmów pokojowych w Camp David premier Izraela. Godził się na oddanie nie tylko arabskich dzielnic wschodniej części miasta, ale także muzułmańskich i chrześcijańskich kwartałów starówki. Obstawał jednak na żądaniu by całkowita

zwierzchnia władza nad Starym Miastem pozostawała w rękach Izraela. Ponieważ nie doszło wtedy do podpisania jakichkolwiek porozumień, do dziś cała administracja Jerozolimy znajduje się w rękach izraelskich.

Trudno dziś orzec jaka będzie przyszłość tego świętego dla trzech monoteistycznych religii miejsca. Palestyńczycy twierdzą, że Al-Kuds staje się coraz bardziej żydowska. W jej wschodniej części Arabowie stanowią dziś tylko około 60% mieszkańców. Cały czas powstają tam nowe żydowskie osiedla, arabskość miasta zanika.

Dramat uchodźców

Kolejnym problemem, który rzutuje na wzajemne stosunki między tymi dwoma narodami jest sprawa uchodźców. Na skutek działań wojennych uciekła z terenów dzisiejszego Izraela spora grupa arabskich mieszkańców. Exodus Palestyńczyków rozpoczął się już w trakcie walk izraelsko-arabskich w roku 1948. Wtedy to tereny zajęte przez Izraelczyków opuściło około 700 tysięcy uchodźców (izraelskie szacunki są niższe, a według arabskich obliczeń było ich ponad 800 tysięcy).

Kolejny duży konflikt w 1967 r. (wojna sześciodniowa) przyniósł następne fale wychodźstwa. Tym razem z obszarów zajętych przez Izrael (przede wszystkim Zachodniego Brzegu) uciekło kolejnych 300 tysięcy Palestyńczyków (w tym około 120 tysięcy po raz drugi). Dziś do statusu uchodźcy (uciekierzy oraz ich potomkowie) ma prawo około 4 miliony osób. Większość z nich zamieszkuje sąsiadujące z Izraelem państwa arabskie oraz Zachodni Brzeg i Strefę Gazy. Ponad milion nadal przebywa w obozach. Sytuację uchodźców pogarsza fakt, że większość państw, w których przebywają, nie nadało im swojego obywatelstwa.

Podczas rozmów w Camp David właśnie problem uchodźców stał się główną kością niezgody. Jaser Arafat zażądał prawa do powrotu dla nich wszystkich. Premier Ehud Barak obstawał przy ograniczonym prawie do powrotu i to tylko w ramach łączenia rodzin. Stanowisko Izraela nie mogło ulec zmianie. Przybycie do państwa żydowskiego nawet części uciekinierów, w krótszej czy dłuższej perspektywie, pod znakiem zapytania postawiłoby jego żydowskość. Obywatele Izraela nigdy nie zaakceptowaliby takiego kompromisu.

To jedynie kilka praktycznych problemów, które powodują, że rozwiązanie konfliktu izraelsko-palestyńskiego w najbliższej przyszłości stoi pod dużym znakiem zapytania. Jednak nie tylko one oddalają ostateczne porozumienie. Obie społeczności traktują się z dużą rezerwą (żeby nie powiedzieć – z nienawiścią). Izraelczycy w arabskich mieszkańcach Palestyny zbyt często widzą terrorystów, Palestyńczycy patrzą zaś na swoich żydowskich sąsiadów jak na okupantów. Nie pomagają w szybkim wznowieniu rozmów ani wygrana Hamasu w wyborach na terenie Autonomii (i jego nieugięte stanowisko w kwestii podejścia do uznania izraelskiej państwowości) ani izraelskie ataki odwetowe, czy budowa muru. Zaskakująca jest również bezradność świata, który do dziś zdaje się nie mieć spójnej wizji rozwiązania problemu i podejmuje raczej chaotyczne niż przemyślane i długofalowe działania.

*

Przestrzeń nadziei i ufności, która powstała w latach 90-tych podczas trwania procesu pokojowego kurczy się z każdą izraelską lub palestyńską ofiarą konfliktu. Mijmy nadzieję, że nie zostanie całkowicie zatopiona w morzu bezsensownej nienawiści.

* intifada – powstanie palestyńskie przeciwko izraelskiej administracji na terytoriach arabskich.

Marcin Szydzisz – doktor nauk politycznych, pracuje na Uniwersytecie Wrocławskim, członek-założyciel Towarzystwa Polsko-Izraelskiego „Nadzieja - Hatikvah”.

Studia

Kamil Markiewicz POMIĘDZY „EUROPA” A „WSCHODEM” Wizja historii państw bałtyckich w publicystyce Edzarda Schapera¹

Edzard Schaper² jest jednym z nielicznych pisarzy i publicystów XX w., którzy w swoim dorobku obszernie zajmowali się problematyką trzech państw bałtyckich – Litwy, Łotwy i Estonii – nie mając związków rodzinnych z tym regionem Europy. Jego przygoda z *Baltikum* [jak określany jest w terminologii niemieckiej region Morza Bałtyckiego – przyp. aut.] rozpoczęła się, gdy pisarz ożenił się z pewną pochodzącą z tamtych stron Niemką i osiedlił się wraz nią w Tallinie (Estonia). Spędził tam tylko kilka lat swego życia, od roku 1931 do 1940, czuł się jednak silnie związany z państwem estońskim.³ W lipcu 1940 r. ZSRR dokonał inwazji na Litwę, Łotwę i Estonię; Schaper znajdował się na liście osób, które miały zostać aresztowane przez NKWD, gdyż był podejrzewany o szpiegostwo przeciw Związkowi Radzieckiemu. W ostatniej chwili zdołał uciec do Finlandii, gdzie brał udział w walkach na froncie fińsko-sowieckim w latach 1941-44 w charakterze reportera wojennego. Gdy Finlandii zaczęła grozić klęska wojenna, a jemu samemu – wydanie Sowiecom, Schaper przedostał się na zachód Europy; znalazł się w Szwajcarii, gdzie też mieszkał do końca życia.

W latach powojennych Schaper – obok pisania licznych powieści – rozpoczął intensywną działalność publicystyczną. Pisał eseje i wygłaszał prelekcje, których tematem był los trzech państw bałtyckich w czasie oraz po II wojnie światowej. Pisarz potępiał w nich aneksję tych krajów przez ZSRR i przestrzegał przed komunizmem jako realnym zagrożeniem dla całej Europy. W wystąpieniach tych zawarł wiele akcentów autobiograficznych, co pozwala na stwierdzenie, że jego niechęć do komunizmu uwarunkowana była w dużym stopniu doświadczeniami osobistymi. Niemniej jednak w stanowisku Schapera wobec okupacji Litwy, Łotwy i Estonii przez ZSRR należy dostrzegać przede wszystkim element jego całościowej wizji światopoglądowej i historiozoficznej, której wyraz dał w wielu swoich utworach publicystycznych, a także beletrystycznych.⁴

W swych tekstach z lat 50. i 60. pisarz nie ograniczał się do refleksji nad samym „kryzysem bałtyckim” (jak określa lata 1938-41 w tym regionie fiński historyk Seppo Myllyniemi)⁵, lecz rozpatrywał ten okres, sięgając głęboko w przeszłość. Tym samym w jego ujęciu pakt Ribbentrop-Mołotow z 1939 r. stanowi jedynie fragment procesu historycznego, trwającego od czasu chrystianizacji *Baltikum* przez niemieckich kolonistów i rycerzy zakonnych w okresie średniowiecza. Na ziemiach tych, stanowiących pogranicze kultur, starły się ze sobą dwa

¹ Tekst stanowi zaktualizowaną, skróconą i przetłumaczoną z języka niemieckiego wersję referatu, wygłoszoną przez autora na międzynarodowej konferencji naukowej „Transfer kulturowy i globalizacja” w Bachtoku (28-30 września 2000 r.).

² Edzard Schaper (1908-1984) – niemiecki pisarz i publicysta emigracyjny. Urodził się w Ostrowie Wielkopolskim w rodzinie niemieckiego wojskowego, od 1920 r. przebywał w północnych Niemczech, a następnie m. in. w Estonii i Finlandii (przyjął obywatelstwo fińskie i walczył w wojnie fińsko-sowieckiej 1941-44) roku. Otrzymał dwa zaoczne wyroki śmierci (w Niemczech hitlerowskich i w ZSRR). Po II wojnie światowej mieszkał w Szwajcarii. Autor wielu powieści i opowiadań, m. in. *Die sterbende Kirche* (1935), *Das Leben Jesu*, (1936), *Der Henker* (1940), *Der große, offenbare Tag* (1950), *Hinter den Linien* (1952), *Das Christkind aus den großen Wäldern* (1954), *Der vierte König* (1961), *Am Abend der Zeit* (1970), a także tekstów wspomnieniowych i publicystycznych.

³ Po podpisaniu paktu Ribbentrop-Mołotow 23 sierpnia 1940 r. państwa bałtyckie znalazły się w sowieckiej strefie wpływów. Kontrolowane przez władze III Rzeszy organizacje mniejszości niemieckiej w republikach bałtyckich wezwały tamtejszych Niemców do wyjazdu; Schaper apel ten zignorował.

⁴ Do nielicznych przetłumaczonych na język polski utworów Schapera należy opowiadanie *Dzieciatko Jezus z karelskich lasów*, wydane m. in. w Ostrowie Wielkopolskim w 1993 r. Autor podjął w nim temat obecnego w komunizmie metafizycznego zła.

⁵ S. Myllyniemi *Baltische Krise 1938-1941*, Stuttgart 1979.

wielkie porządki polityczno-cywilizacyjne; Schaper określa je w wielu tekstach mianem „Europy” oraz „Wschodu”. Jak głosi główna teza autora, wpływ obu tych sił na kraje bałtyckie miał zgola odmienny charakter - podczas gdy „Europa” ubogacała *Baltikum* swym dziedzictwem materialnym i duchowym, „Wschód” starał się przemocą włączyć region ten do swojej strefy wpływów i pozbawić go jego odrębności kulturowej. Przykład takiego działania stanowiła, zdaniem pisarza, właśnie aneksja republik bałtyckich przez ZSRR w roku 1940.

Kompendium historyczne czy wykład światopoglądu?

Edzard Schaper ocenia w swych utworach wydarzenia i procesy historyczne, odwołując się do kompleksowo postrzeganej tożsamości kulturowej ich podmiotów.⁶ W eseju *Aufstieg und Untergang der baltischen Staaten* („Narodziny i upadek państw bałtyckich”) autor przedstawia „skondensowaną” wizję historii narodów państw bałtyckich od połowy XIX w. – kiedy to władzę nad tymi obszarami sprawowała carska Rosja, zaś struktury społeczne zdominowane były przez Niemców bałtyckich – poprzez okres ich niepodległości aż po ich okupację przez Związek Radziecki w 1940 r.

Na pierwszy rzut oka artykuł, pierwotnie pomyślany jako wykład, może sprawiać wrażenie tekstu czysto informacyjnego. W trakcie uważniejszej lektury wrażenie to jednak zanika. Dostrzec można bowiem, że Schaper próbuje zapoznać czytelników (względnie słuchaczy) ze swymi tezami dotyczącymi procesów historycznych i nie tylko przedstawia fakty, lecz zarazem je też interpretuje.

Punkt wyjścia do rozważań autora stanowią okoliczności, w których w XIX w. zaczęła się kształtować świadomość narodowa Litwinów, Łotyszy oraz Estończyków. Do uwarunkowań tego procesu należały, według Schapera, zmiany społeczne na wsi na początku tegoż stulecia (stopniowe zniesienie pańszczyzny w dobrach szlacheckich należących do Niemców bałtyckich), przede wszystkim jednak czynniki duchowe: idee rewolucji francuskiej, ruchu pietystycznego oraz romantyzmu niemieckiego. Odkrycie przez romantyków tradycji i obyczajów „zapomnianych” ludów było zdaniem pisarza najistotniejszą przesłanką „odzyskania tożsamości narodowej” przez ludy bałtyckie (UV, s. 9). Ideom reprezentowanym przez przedstawicieli „Europy” przypisywany jest zatem decydujący wkład w rozwój tożsamości tych narodów.

Odkrycie dawnych form kulturowych zaowocowało przyjmowaniem ich przez coraz szersze warstwy społeczeństw jako elementu własnej, odrębnej tożsamości. Konsekwencję tej perspektywy stanowiła według autora *Aufstieg und Untergang...* idea dążenia do utworzenia struktury politycznej umożliwiającej zachowanie owej tożsamości oraz jej dalszy rozwój. Stąd już tylko krok do podjęcia przez Litwinów, Łotyszy i Estończyków walki o niepodległość, co nastąpiło w bezpośrednim następstwie I wojny światowej, w okresie kryzysu największych mocarstw regionalnych – Niemiec, a przede wszystkim Rosji. Proklamacja niezależnych republik nastąpiła „wśród chaotycznych wydarzeń wojennych, w walce z białymi i czerwonymi, zbrojną interwencją polską [chodzi o tzw. pucz marszałka Żeligowskiego na Litwie – przyp. aut.] i niemiecką oraz rozruchami wewnętrznymi” (UV, s. 16).

W tej sytuacji narody bałtyckie okazały według Schapera ogromną determinacją w walce o wolność, niepojętą z czysto pragmatycznego punktu widzenia *Realpolitik*. Zwycięstwo w walce z przeważającym nieprzyjacielem, stworzenie struktur państwowości oraz przezwyciężenie licznych problemów, wynikających z zacofania gospodarczego oraz skostnienia struktur społecznych pod

⁶ Poniższe rozważania opierają się przede wszystkim na tezach Schapera, zawartych w jego eseju *Aufstieg und Untergang der baltischen Staaten*; poza tym uwzględnione zostały teksty *Auch wir sind Europa!* (oba opublikowane w tomie publicystycznym *Untergang und Verwundlung. Betrachtungen und Reden*, Berlin 1956; dalej: UV), *Bürger in Zeit und Ewigkeit*, Hamburg 1956, *Die baltischen Staaten im geistigen Spektrum Europas* (w tomie *Die baltischen Staaten im geistigen Spektrum Europas*, München 1965) oraz *Die östliche Indoktrination und westliche Mentalität* („Schweizer Monatshefte“ 5/1967).

panowaniem rosyjskim, wynikały z „naturalnych” cech tych narodów; w ten sposób udowodniły ono swoje „prawo do narodowości”.⁷

Niepodległe republiki bałtyckie wykazały w okresie międzywojennym się – jak głosi Schaper – nie tylko dużymi sukcesami ekonomicznymi, lecz również stworzeniem organicznych więzi społecznych. Dzięki pokojowemu współżyciu narodów państwowych z innymi grupami etnicznymi mogła tam ukształtować się „strefa dobroczynnego przenikania się ducha Wschodu i Zachodu”. Kluczową rolę odgrywało w tym kontekście „wzorowe ustawodawstwo dotyczące mniejszości narodowych”, stanowiące dla trzech państw bałtyckich „powód do chwały” (UV, s. 20 n.). Autor konkluduje, że w czasie swej niepodległości w okresie dwudziestolecia międzywojennego kraje te w wystarczającym stopniu potwierdziły swą zdolność do funkcjonowania. Tym samym odrzuca tezę niektórych (przede wszystkim sowieckich) historyków, według której republiki bałtyckie straciły niepodległość ze względu na swą słabość wewnętrzną.⁸

Europejska tożsamość regionu bałtyckiego

Szczególnie akcentowanym przez Schapera rysem tożsamości narodów bałtyckich jest ich kulturowa przynależność do strefy cywilizacji europejskiej. Przekonanie to wyraża w najbardziej otwarty sposób w eseju *Auch wir sind Europa!* (My również jesteśmy Europą!), pierwotnie również wygłoszonym jako prelekcja:

Nie zapominajcie o nas! My również jesteśmy Europą! (...) To świadectwo Litwy, Łotwy i Estonii ma w tym momencie dziejów treść niezwykle uniwersalną, obejmując cały okres, od kiedy mnisi-rycerze z Niemiec północnych włączyli te dziewicze kraje (...) do kręgu kulturowego zachodniej Europy.⁹

Podkreślenia „europejskości” *Baltikum* oraz odmienności tego regionu od „Wschodu” nie można oczywiście oddzielić od zamierzonego przez Schapera oddziaływania na audytorium w okresie, gdy na naszym kontynencie trwała tzw. zimna wojna. Mimo to stosowana przez autora klasyfikacja nie stanowi jedynie oręża w aktualnej walce z komunizmem, lecz pozostaje elementem szerszej koncepcji. Pisarz opisuje bowiem walkę o przynależność polityczną krajów bałtyckich jako starcie dwóch przeciwstawnych paradygmatów kulturowych.

Istotę „Europy” postrzega Schaper w uniwersalizmie „wypływającej z chrześcijaństwa absolutnej wartości osoby ludzkiej, wiary, prawa i wolności”.¹⁰ Jego zdaniem narody bałtyckie ciążyły od zarania swych dziejów jednoznacznie ku „Europie” – zarówno w wymiarze kulturowym, społecznym jak i politycznym. To dzięki zinternalizowaniu wspomnianych „europejskich” wartości mogła rozwinąć się i przetrwać ich tożsamość. Siłą, która stale im zagrażała, był natomiast w ujęciu autora „Wschód”. Już carski reżim dążył do likwidacji wszelkiej odrębności ziem bałtyckich¹¹ oraz ich pełnej integracji z pozostałą częścią imperium. Schaper plastycznie opisuje tę sytuację jako „lodowatą zimę rosyjskiej polityki na rubieżach imperium” (UV, s. 13).

Asymilację odrębnych kulturowo prowincji wielkiego mocarstwa da się oczywiście wyjaśnić przyjętą przez władze strategią polityczną. U Schapera działania te nabierają jednak głębszego wymiaru. Jak już wspomniałem, pojęcie „Wschodu” – czyli państwa rosyjskiego pod jego kolejnymi postaciami – wiąże on z pewnym paradygmatem kulturowym, wpływającym bezpośrednio na struktury oraz decyzje polityczne i ideologiczne. Socjokulturowe struktury

⁷ Schaper cytuje w tym kontekście fińskiego polityka, filozofa i zwolennika pielęgnacji przez małe narody własnej tożsamości, Johanna Wilhelma Snellmana (UV, s. 12).

⁸ Por. Erwin Oberländer (red.) *Hitler-Stalin-Pakt. Das Ende Ostmitteleuropas*, Frankfurt am Main 1989.

⁹ E. Schaper *Die östliche Indoktrination...*, op. cit., s. 425.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Na mocy postanowień pokoju z Nystad (1721 r.), kiedy to Inflanty i Estonia przeszły pod władzę Rosji, na ziemiach tych funkcjonował regionalny samorząd szlachecki, którego elementy w ciągu XIX w. sukcesywnie likwidowano.

„Wschodu” oparte są na uniwersalizmie, lecz jest to uniwersalizm tworzący swoisty „amalgamat kulturowy” i prowadzący do utraty wolności zarówno w sensie osobistym, jak i wspólnotowym.¹²

Cechą charakterystyczną struktur państwowych jest „nadania realnym faktom politycznym wymiaru irracjonalnego”.¹³ Władcy oddawano – co brało zdaniem Schapera początek w idei Moskwy jako „trzeciego i ostatniego Rzymu”, cześć niemal boską. Car posiadał absolutną swobodę podejmowania decyzji, a państwo mógł traktować jako swą własność. Jego postanowienia określały ideologię państwową, co więcej – miały ukazywać prawdziwy obraz rzeczywistości, obowiązujący wszystkich obywateli imperium. Zdaniem Schapera reżim carski dążył do objęcia wszystkich narodowości imperium jednym językiem, będącym zarazem „językiem wiary wschodniego, imperialistycznego mesjanizmu”.¹⁴

Zdaniem pisarza, po rewolucji październikowej bynajmniej nie zerwano z tym rozumieniem polityki. Koncepcje filozofii materialistycznej zastąpiły opartą na religii ideologię państwową, istota państwa pozostała jednak niezmienna – określały ją „transcendentna” (marksizm pełnił *de facto* funkcję religii) legitymizacja władzy oraz jej roszczenia „mesjanistyczne” (w stosunku do ludów imperium, a tym razem również w odniesieniu do całego świata). W przypadku krajów bałtyckich dążenia te stanowiły poważne zagrożenie ich świeżo wywalczonej niepodległości. Nowe mocarstwo, stawiające sobie cel szerzenia ideologii komunistycznej na cały świat jako „świeckiej Ewangelii” (por. UV, s. 16), w sposób „naturalny” musiało prowadzić imperialistyczną politykę wobec małych państw na swoich rubieżach. Tego, co nie udało się w roku 1920, dokonano ostatecznie dwadzieścia lat później – w dużym stopniu dzięki pomocy innego pretendenta do panowania nad światem, narodowosocjalistycznych Niemiec.

Od Iwana Groźnego do Putina

W spojrzeniu Schapera nie sposób nie dostrzec wielu uproszczeń. Autor przedstawia historię jako proces, w którym każde z wydarzeń w sposób „organiczny” wywołuje określone konsekwencje. Tak przedstawia się sprawa na przykład z opisem procesu powstawania (odżywiania?) świadomości narodowej narodów bałtyckich, w którym widać wyraźny wpływ koncepcji romantycznej.¹⁵ Zdecydowanie tendencyjny jest opis funkcjonowania krajów bałtyckich w okresie niepodległości, w którym historiografia doszukuje się wielu elementów negatywnych.¹⁶ Podobnie brakuje opisu niuansów wydarzeń „kryzysu bałtyckiego” w latach 1938-41. Trudno jednak uznać, by autor nie zdawał sobie sprawy z zarzutu „naiwności”, jaki można sformułować pod adresem jego wizji dziejów. Jego słowa z eseju *Aufstieg und Untergang...* stanowią swego rodzaju odpowiedź na taką krytykę:

[Aneksja państw bałtyckich to] katastrofa apokaliptycznych rozmiarów, której prawdziwa interpretacja niemożliwa jest z punktu widzenia polityki (czy też nauk humanistycznych i może być właściwie zrozumiana tylko z perspektywy teologii historii (...)) (UV, s. 27).

Schaper, przedstawiając sto lat z historii narodów bałtyckich, rezygnuje zatem świadomie z ambicji konstruowania teorii naukowej – opis tego okresu służy mu do uwydatnienia jego koncepcji historiozoficznej. Posiadanie przez poszczególne narody własnej tożsamości kulturowej stanowi dla niego bowiem cechę właściwą cywilizacji „europejskiej”, podczas gdy imperium carskie oraz jego kontynuator, Związek Sowiecki, dąży do stworzenia społeczeństwa ujednoliconego pod względem wyznawanej ideologii, kultury czy języka.¹⁷ Z tego też względu

¹² E. Schaper *Bürger in Zeit...*, op. cit., s. 49.

¹³ Tenże *Die östliche Indoktrination...*, op. cit., s. 418.

¹⁴ Tenże *Bürger in Zeit...*, op. cit., s. 49.

¹⁵ Por. tutaj opis procesu *nation-building* w ujęciu współczesnego socjologa E. Gellnera: *Narody i nacjonalizm*, Warszawa 1991.

¹⁶ Por. m. in. S. Myllyniemi *Baltische Krise...*, op. cit.; G. von Rauch *Geschichte der baltischen Staaten*, Stuttgart et al. 1970; A. Schmidt *Geschichte des Baltikums. Von den alten Göttern bis zur Gegenwart*, München 1993.

¹⁷ Por. E. Schaper *Bürger in Zeit...*, op. cit., s. 50.

mocarstwo to stale stanowi siłę agresywną, podejmującą ekspansję terytorialną na zewnątrz oraz przejawiającą tendencje despotyczne do wewnątrz.

Prezentowana przez autora wizja wspomnianego okresu historii Litwy, Łotwy i Estonii służy ukazaniu głębokiej różnicy kulturowej pomiędzy dwoma wpływającymi na bieg dziejów naszego kontynentu siłami; Schapera określa je mianem „Europy” oraz „Wschodu”. Ich oddziaływanie na region bałtycki ma, zdaniem autora, charakter asymetryczny – podczas gdy cywilizacja „Europy” głęboko przeniknęła do tutejszych struktur społeczno-kulturowych, elementy związane ze „Wschodem” były tu zawsze odczuwane jako coś narzuconego i obcego, co nie byłoby w stanie przetrwać bez stojącej za tym siły represji. „*Baltikum* to naturalna część «Europy», niemająca nic wspólnego z cywilizacją «Wschodu»” – tak brzmi w skrócie teza tekstów publicystycznych Schapera, poświęconych historii tego regionu. Tożsamość narodowa Litwinów, Łotyszów oraz Estończyków jest wyrazem ich odrębności, a zarazem stanowi część tożsamości (chrześcijańskiego) Zachodu.

Tezy Schapera, wyrażające niekiedy *explicite* przekonanie o wyższości kultury politycznej, społecznej i duchowej „Europy” nad porządkiem charakterystycznym dla „Wschodu” mogą wydawać się dyskusyjne i w dobie propagowania wielokulturowości bardzo „niepoprawne”. Czy są jednak zupełnie pozbawione podstaw? Niedawno powróciły one do dyskursu naukowego za sprawą książki *Zderzenie cywilizacji* Samuela P. Huntingtona, a dziś zdają się przemawiać za nimi nie tylko wydarzenia z 11 września 2001 r., lecz również tendencje w polityce wewnętrznej i zagranicznej w Rosji Władimira Putina. Przyjęcie tych założeń byłoby oczywiście wyrazem dużego pesymizmu w odniesieniu do perspektyw demokracji w tym kraju, lecz wydają się być uprawnione w sytuacji, gdy w kraju tym osoby niewygodne dla władzy skazywane są na milczenie, represję, a w końcu nawet na śmierć.¹⁸

Kamil Markiewicz jest absolwentem germanistyki i stosunków międzynarodowych, tłumaczem języka niemieckiego i redaktorem „*Biuletynu Instytutu Tertio Millennio*”. Przez cztery semestry studiował na uniwersytetach w Niemczech.

¹⁸ Prasa donosiła niedawno, że po zabójstwie słynnej niezależnej dziennikarki Anny Politkowskiej przez „nieznanych sprawców” wysuwano groźby wobec czołowych polityków rosyjskiej opozycji demokratycznej, „Rzeczpospolita”, 16-17 grudnia 2006 r.

Spółeczeństwo obywatelskie

EUROPA DLA CHRYSYSTUSA! (www.europe4christ.net)



Kto zainicjował projekt?

W lipcu 2005 r. zostało zarejestrowane w Niemczech niezależne stowarzyszenie „Europa für Christus! e.V.” (Europa dla Chrystusa), które stara się prowadzić partnerską współpracę z wieloma środowiskami chrześcijańskimi. Od początku jest ono wspierane w tych wysiłkach przez międzynarodowe stowarzyszenie katolickie „Pomoc Kościołowi w Potrzebie”.

Kryzys Europy

Na początku nowego tysiąclecia zaostrzył się polityczny i kulturalny kryzys Europy. Zignorowano milion podpisów na rzecz umieszczenia odwołania do Boga w preambule Konstytucji Europejskiej. Kandydatura Rocco Buttiglione na komisarza europejskiego została odrzucona ze względu na jego światopogląd chrześcijański. W niektórych państwach europejskich prawa, mające zapobiegać dyskryminacji, zaczynają prowadzić do dyskryminacji chrześcijan. Wspieranie projektów eksperymentów na embrionach ludzkich negatywnie zmienia nastawienie społeczne do życia poczętego. Takie przykłady można by mnożyć...

Coraz wyraźniej uświadamiamy sobie rozmiary tego kryzysu. Nasze społeczeństwa utraciły swój kompas wartości – o tym, co „normalne”, nie wypada mówić głośno; to, co „anormalne”, stało się normą. Europa nie ma przyszłości, jeśli nie odnajdzie drogi „do domu”. „Europo, bądź na powrót sobą!” – tak nawoływał Jan Paweł II u progu trzeciego tysiąclecia. A jednak zdaje się, że chrześcijanie w różnych zakątkach Europy trwają w pasywności. „Europa dla Chrystusa” pragnie wyzwolić chrześcijan z dobrowolnego lub przymusowego getta. Chrześcijanie powinni teraz bardziej niż kiedykolwiek jednoczyć się w szturmowaniu Nieba modlitwą, uwrażliwiać się na problemy kulturowe, społeczne i polityczne, a także czuć się bardziej odpowiedzialnymi za ich przewyżczenie. Nasz projekt opera się przy tym na dwóch, często zapomnianych prawdach:

- Po pierwsze, wiara musi obejmować wszystkie dziedziny naszego życia. Ze względu na pozorny brak talentu i możliwości nikt nie może czuć się zwolniony z obowiązku zaangażowania społecznego. Pierwszym krokiem ku temu niech będzie gotowość modlitwy w intencji konkretnych problemów życia społecznego.
- Po drugie, religia nie jest rzeczą odziedziczoną. W Europie XXI w. chrześcijanin musi liczyć tylko na siebie w dokonywaniu tego, co w przeszłości było sprawą spuścizny kulturowej, środowiska społecznego, rodziny itd. Brakuje mu przy tym często przygotowania intelektualnego, dlatego też projekt ten obejmuje obok aspektu duchowego także dziedzinę „Kształcenie i społeczeństwo”.

Projekt „Europa dla Chrystusa” chce umacniać nadzieję, że w europejskim życiu społecznym można coś zmienić na lepsze, jeśli tylko chrześcijanie odpowiednio mocno się w to zaangażują.

Nasza odpowiedź

Wspólna modlitwa

Bóg pragnie, byśmy i dzisiaj, jak niegdyś Abraham, zanosili do Niego błagania. Dzięki wierności jednego nieznaczącego pasterza cały naród znalazł się na właściwej drodze. „Masa krytyczna” może wywołać rewolucję – duchową i społeczną (przewyciężyć „spirale milczenia”). Dlatego chrześcijanie powinni poszerzyć swój horyzont modlitwy i przedstawiać Bogu nie tylko swoje osobiste prośby, lecz także te dotyczące życia społecznego. Potrzebna jest dziś „globalizacja modlitwy”.

Niech przyczyni się do tego krótka modlitwa, odmawiana zawsze o tej samej porze. O 12.00 w południe namawiamy do odmawiania „Ojciec nasz za chrześcijańską Europę”. Poprzez szeroko zakrojoną akcję rozsyłania specjalnych kartek chcemy zaprosić do wspólnej modlitwy jak najwięcej chrześcijan wszystkich wyznań.

Kształcenie i społeczeństwo

Ta część projektu ma z jednej strony za zadanie „włożyć palec do rany” (nazywając po imieniu błędy i wypatrzenia), z drugiej zaś przyczynić się do szerzenia prawdy w kwestiach katechetycznych oraz zrozumienia dla procesów kulturalnego, społecznego i politycznego rozwoju.

Mamy tu szczególnie na myśli tematy, będące w równym stopniu przedmiotem zainteresowania moralności chrześcijańskiej, co życia społeczno-politycznego:

- kultura życia / godność ludzka
- rodzina; mężczyzna i kobieta; seksualność
- chrześcijańska nauka społeczna
- wolność, tolerancja, współżycie z przedstawicielami innych religii
- znaczenie idei rozdziału Kościoła i państwa
- religia i wychowanie
- chrześcijaństwo a historia (tożsamość Europy i chrześcijaństwa; ciemne rozdziały historii Kościoła).

Osoby zainteresowane tą inicjatywą znajdą materiały do samokształcenia, informacje o aktualnościach w wymienionych dziedzinach oraz propozycje wezwań do wspólnej, ogólnoeuropejskiej modlitwy w naszym comiesięcznym biuletynie. Może on także stać się bodźcem do podejmowania najróżniejszych zaangażowań społeczno-politycznych.

W liczbach

- ponad 3000 osób modli się już codziennie z nami
- strona internetowa i biuletyn informacyjny w 7 językach
- biuletyn informacyjny co miesiąc otrzymują zainteresowani z 26 europejskich i 18 pozaeuropejskich krajów
- rozdaliśmy już ponad 30 000 naklejek z europejską rybą
- mówiono o nas, jak dotychczas, w mediach siedmiu krajów

Przyłączam się!

Projekt „Europa dla Chrystusa” tworzą nie członkowie, lecz uczestnicy, którzy zgadzają się z treścią naszej Karty i podejmują się codziennej modlitwy Ojciec nasz w intencji chrześcijańskiej Europy. Uczestnicy otrzymują raz w miesiącu mailem biuletyn informacyjny, przedstawiający w sposób prosty i przejrzysty ważne dla chrześcijan tematy dyskusyjne. Rejestracji dokonać można na stronie internetowej **www.europe4christ.net**.

Struktura akcji

Poprzez zakrojoną na szeroką skalę akcję dystrybucji naklejek ICHTYS chcemy zaprosić wszystkich Europejczyków dobrej woli do wspólnego uwrażliwiania opinii publicznej na chrześcijańskie korzenie Europy. Naklejki oraz małe naklejki ICHTYS (formatu karty kredytowej) można zamawiać, pisząc na adres: office@europe4christ.net lub drogą pocztową.

Uwaga: Projekt ten nie jest kampanią polityczną, lecz akcją wspierającą osobiste zwrócenie się do Boga pojedynczych osób. W obliczu wielu publicznych ataków na chrześcijan i wartości chrześcijańskie uznaliśmy za konieczne danie znaku Nadziei: oto chrześcijanie wszystkich krajów Europy łączą się w tajemnicy „świętych obcowania” w konkretnych celach i z konkretnych powodów.

Partnerzy

Serdecznie zapraszamy do współpracy każdą organizację, wspólnotę modlitewną, każdy ruch i każdą inicjatywę, pragnącą podpisać kartę „Europy dla Chrystusa” i dołączyć swoją modlitwę.

Karta „Europy dla Chrystusa“

Europa znalazła się dziś na rozstajach dróg. Nasz kontynent zawdzięcza żywej Ewangelii ogromną część swojej kultury: ideę solidarności i prawa człowieka, uniwersytety, szpitale i katedry. Dzisiaj jednak znajdujemy się w wielkim niebezpieczeństwie zdrady tej duszy Europy. Coraz szersze kręgi zatacza dyktatura relatywizmu i kultura śmierci. Zauważamy, że chrześcijanie są coraz częściej dyskryminowani, a w polityce żywe są tendencje do usuwania do sfery prywatnej wartości inspirowanego Ewangelią humanizmu. My jednak doświadczaliśmy prawdy, że jeśli Bóg nie jest naszym Ojcem, wówczas my, ludzie, przestajemy być braćmi! Dlatego konieczne jest zbudowanie od nowa przyszłości naszego kontynentu na Chrystusie. Chcemy Europy, szanującej wolność wyznania i sumienia, Europy młodej i dynamicznej, będącej znakiem nadziei dla świata. Za to chcemy się modlić i dla tego pracować.

Kontakt:
Europa für Christus
 Postfach 57
 1014 Wien
 Österreich
 tel.: +43-1-274 98 98
 e-mail: office@europe4christ.net
 www: www.europe4christ.net

Tłum. Katarzyna Doboszyńska-Markiewicz

Hanna Barbara Majewska DROGA PONAD PODZIAŁAMI

Zgorzelec i Görlitz, od dziesiątków lat dwa miasta: polskie i niemieckie, stanowią często – razem bądź z osobna – temat mniej lub bardziej sensacyjnych wiadomości w mediach, mieszkańcy zaś są przedmiotem naukowych lub pseudonaukowych badań i analiz oraz spekulacji i prognoz. Biegnie tędy średniowieczna DROGA KRÓLEWSKA – via regia, służąca kupcom i rabusiom, obrońcom i napastnikom, zdobywcom i uciekinierom, szlak pielgrzymek, wojen i handlu. Poznajmy fragmenty codziennej pracy grupy Europejczyków z obu stron granicznej Nysy.

Jak powstał?

W latach 1982-89 grupa zgorzeleckich nauczycieli, bankowców i uczniów pod kierunkiem emerytowanej nauczycielki utrzymuje dawne nawiązane w latach 1963-81 kontakty z kulturą Görlitz i odwiedza placówki kulturalne sąsiedniego miasta i kraju. Ogromne trudności tego okresu (granica NRD–PRL była w owym czasie bardzo szczelnie zamknięta) są pokonywane dzięki apolitycznej postawie mieszkańców obu stron Nysy. W 1990 r. młodzież zgorzelecka uczestniczyła w wiecu mieszkańców Görlitz z udziałem kanclerza Kohla przed zjednoczeniem Niemiec, na którym notabene zabrakło niestety zaproszonego na to wydarzenie burmistrza Zgorzelca,

Nawiązane kontakty owocują dalszymi, z których najważniejszym jest przystąpienie w lutym 1991 roku grupy zgorzeleckich uczniów i nauczycieli do stowarzyszenia **v i a r e g i a – Begegnungszentrum e.V. w Görlitz** oraz ich udział w wydawaniu czasopisma **Viadukt**.

Aktywność stowarzyszenia zostaje wyróżniona 22 lutego 1992 roku medalem im. Theodora Heussa – pierwszego prezydenta RFN. Medale otrzymały obie grupy: niemiecka i polska. Napis na nich brzmi: „Za bezprzykładne, a naśladowania godne demokratyczne postawy“ (*für vorbildliches demokratisches Verhalten*). W roku 1993 ten sam medal otrzymała Fundacja Krzyżowa, zaś nagrodę im. Theodora Heussa otrzymał m. in. prezydent Vaclav Havel.

W tym to właśnie okresie odnawiając dawne kontakty i nawiązując nowe nasi członkowie uczestniczyli w wielu historycznych wydarzeniach, włączali się do prac istniejących i brali udział w tworzeniu nowych europejskich i światowych instytucji o celach podobnych do naszych.

Jak działamy?

Członkowie naszego stowarzyszenia uczestniczą w powstawaniu i funkcjonowaniu ośrodków kulturalnych, naukowych, stowarzyszeń i fundacji w kraju i na świecie oraz wspieramy je swą wiedzą i doświadczeniem. Inicjujemy i wspieramy wszelkie działania ekumeniczne, społeczne, kulturalne, oświatowe oraz artystyczne obu naszych miast i krajów; pośredniczymy w kontaktach młodzieży głównie polskiej, czeskiej i niemieckiej z placówkami oświatowymi i kulturalnymi w Europie; służymy pomocą uczniom, studentom, nauczycielom i placówkom w poszukiwaniu tematów, materiałów do prac konkursowych, seminaryjnych, dyplomowych, badawczych z zakresu stosunków polsko-niemieckich, międzynarodowych, z historii, kultury regionu i innych. Członkowie **v i a r e g i a** studiują na uczelniach, współpracują z instytutami i towarzystwami naukowymi, a także publikują w wydawnictwach naukowych w Polsce i w Niemczech.

Główny nasz cel – wspólne poznawanie historii i problemów teraźniejszości oraz przekazywanie zdobytej wiedzy społeczeństwu – realizujemy w kontaktach z instytucjami, stowarzyszeniami, uczelniami, instytutami i grupami z różnych krajów. Koncentrujemy się przy tym głównie na młodzieży oraz jej wychowawcach.

Co udało nam się osiągnąć?

Bardzo intensywny okres działalności naszego stowarzyszenia to pierwsza połowa lat 90. W roku 1991 młodzież obu miast dwukrotnie wspólnie pracowała przy powstawaniu Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży Krzyżowa. Nawiązaliśmy kontakty z Fundacją Krzyżowa oraz Towarzystwem im. Edyty Stein. Wtedy to grupa naszej młodzieży uczestniczyła w uroczystości podpisywania układu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy (17 czerwca 1991 r.).

W listopadzie 1991 roku 18 uczniów klasy maturalnej Liceum Ogólnokształcącego w Zgorzelcu brało udział w warsztatach w Zittau i Großhennersdorf. Praca ta zapoczątkowała powstanie dwóch ważnych ośrodków: Umweltbibliothek w Zittau oraz Begegnungszentrum w Großhennersdorf, a osobistą korzyścią wszystkich ich polskich uczestników były bardzo dobre wyniki egzaminów z języka niemieckiego zarówno w Liceum, jak i na uczelniach. W tym samym okresie nawiązaliśmy kontakty z Towarzystwami Niemiecko-Polskimi w całych Niemczech.

Młodzież z obu miast pojechała razem na spotkanie Taizé w Budapeszcie, uczestniczyła w przedstawieniach teatralnych, w spotkaniach mieszkańców obu miast, takich jak nocne powitanie mieszkańców Zgorzelca na granicy w chwili zniesienia obowiązku wizowego dla Polaków, coroczna wspólna wędrówka wzdłuż Nysy w dniu 1 września oraz wielu innych.

VIADUKT

W styczniu 1991 roku członkowie **via regia** w Görlitz rozpoczęli wydawanie początkowo miesięcznika, a od sierpnia 1991 roku – dwumiesięcznika w języku niemieckim, który miał szerzyć w naszym regionie wiedzę historyczną, wspierać wzajemne poznanie czterech narodów i przyczyniać się do ich „życia ze sobą” a nie „obok”, czy „przeciw sobie”. Od czerwca 1991 VIADUKT zawierał wkładkę w języku polskim. Zgorzeleccy członkowie **via regia** dostarczali interesujące materiały z Polski, pisali artykuły, tłumaczyli inne i rozprowadzali VIADUKT w szkołach średnich polskiej części regionu oraz na uczelniach Wrocławia, Jeleniej Góry, Legnicy i Zielonej Góry.

Zainteresowanie tego typu czasopismem wśród polskiej studiującej młodzieży było ogromne. Niestety niska cena numerów, mały zbyt w Niemczech i bardzo wysokie koszty druku doprowadziły wydawcę do bankructwa i ostatni numer ukazał się w kwietniu 1992 roku.

Kursy językowe

W 1991 roku w gronie członków i sympatyków **via regia** w Görlitz powstał pomysł stworzenia kursów języków polskiego i niemieckiego, nauczanych równocześnie. Pomysł ten realizowany jest do chwili obecnej. Ma formę spotkań towarzyskich, wspólnych świąt i uroczystości. Miejscem spotkań są restauracje i bary w Zgorzelcu. Uczestnicy to nie młodzież, a osoby dorosłe przeważnie seniorzy

via regia w Polsce

Doświadczenia pierwszego okresu naszej wspólnej działalności skłoniły grupę zgorzelecką członków **via regia** do utworzenia stowarzyszenia zgłoszonego i funkcjonującego w Polsce. 17 września 1993 r. zarejestrowaliśmy stowarzyszenie **via regia – międzynarodowy dialog** w Zgorzelcu. Nasze działania przejawiają się przede wszystkim poprzez stały udział w imprezach ponadgranicznych bliźniaczych miast Görlitz-Zgorzelec, a często również ich współorganizowanie. Główni nasi partnerzy to Städtische Kunstsammlungen, (obecnie Kulturhistorisches Museum), Schlesisches Museum, Oberlausitzische Gesellschaft der Wissenschaften, Evangelische i Katholische Kirche, Stadtarchiv, Artemision e. V. Görlitz, Staatliches Museum für Naturkunde Görlitz oraz Aktionskreis für Görlitz. Aktualnie jednym z takich działań na polu kulturalnym było przygotowanie (w grudniu 2005 r. i styczniu 2006 r.)

wspólnych występów amatorskich chórów kościoła w Markersdorf i św. Bonifacego w Zgorzelcu oraz filharmonii dolnośląskiej z kolędami i mszą pastoralną po obu stronach granicy. Obecnie pomagamy w powtórzeniu tego historycznego koncertu. W kościele św. Bonifacego w Zgorzelcu koncert odbędzie się w styczniu 2007 roku.

Nie ograniczaliśmy się jednak do kontaktów w wymiarze ściśle sąsiedzkim. Nawiązaliśmy kontakt z instytucjami i stowarzyszeniami z innych części Polski i Niemiec, przy czym punkt ciężkości naszej pracy stanowiła współpraca z organizacjami zlokalizowanymi na Dolnym Śląsku oraz na obszarze Górnych Łużyc. Do naszych partnerów należą m. in.: Towarzystwo im. Edyty Stein we Wrocławiu, Fundacja Krzyżowa dla Porozumienia Europejskiego, Szkoła Języka Polskiego i Kultury Polskiej przy Uniwersytecie Wrocławskim, a także Deutsch-Polnische Gesellschaft Sachsen i Sorbisches Institut w Budziszynie. Utrzymujemy ponadto kontakty z wieloma instytucjami publicznymi i niepublicznymi z Polski i Niemiec, takimi jak Fundacja „Pogranicze” w Sejnach, Evangelische Akademie Mühlheim oraz Gemeinschaft für deutsch-polnische Verständigung Münster. Naszymi partnerami są również polskie i niemieckie uczelnie i instytuty naukowe, a także szkoły podstawowe i ponadpodstawowe z Polski i Niemiec.

Kontakty z licznymi instytucjami niemieckimi umożliwiły uczestnictwo zgorzeleckiej młodzieży – wspólnie z młodzieżą niemiecką i czeską – w 47 warsztatach, obozach, wycieczkach szkoleniowych itp. Uczestnikami tych imprez byli z polskiej strony głównie uczniowie Liceum Ogólnokształcącego i Szkoły Podstawowej nr 4. Łącznie w okresie od marca 1994 roku do czerwca 2003 roku w tych międzynarodowych kontaktach brało udział ponad 500 osób.

W latach 1994-98 członkowie **via regia** zorganizowali dla wielu tysięcy młodzieży spotkania z kulturą sąsiadów poprzez oprowadzanie wycieczek szkół zgorzeleckich oraz z ówczesnego województwa jeleniogórskiego po zabytkach, muzeach i obiektach kulturalnych. Görlitz i Górnych Łużyc. Oprowadzaliśmy też niemiecką młodzież z zaprzyjaźnionych szkół oraz instytucji po Polsce. Współpraca z wymienionymi instytucjami umożliwiła też udział studentów oraz nauczycieli ze Zgorzelca w seminariach i różnego rodzaju szkoleniach tematycznych. Ale i mimo zawieszenia działalności stowarzyszenia, jego członkowie nadal organizowali kontakty dzieci przedszkoli i młodzieży szkół miasta i powiatu zgorzeleckiego z placówkami kulturalnymi Görlitz. Najważniejsze obiekty poznawane przez uczestników tych spotkań w latach 2003-2006 to kopia Grobu Świętego, Muzeum Przyrodnicze i Muzeum Śląskie. W tym samym okresie wielokrotnie pomagaliśmy w gromadzeniu materiałów do prac seminaryjnych lub magisterskich studiującej młodzieży.

Wychowawców dzieci i młodzieży zapoznawaliśmy w tym samym okresie natomiast z pomocą Biblioteki Miejskiej oraz Wydziałów Oświaty z historią regionu, z instytucjami, postaciami lat dawnych i ostatnich. Aktualnie uczestniczymy (personalnie) w Projekcie INTERREG III A Regionalnego Urzędu Szkolnego w Budziszynie pod tytułem „Zrozumieć historię – kształtować przyszłość”, obejmującym swym działaniem nauczycieli Saksonii oraz w podobnym (symetrycznym) polskim zgorzeleckim. Efektem końcowym ma być opracowanie podręcznika historii lat 1933-1950 wraz z filmem, na który składają się wywiady z polskimi i niemieckimi świadkami historii.

W dniu 30 listopada 2006 roku odbyła się prezentacja pierwszych wyników z udziałem nauczycieli polskich i niemieckich, świadków historii, uczonych – autorów przyszłego podręcznika przedstawiających uczestnikom spotkania pod dyskusję swe propozycje do tematów. Prezentacja odbyła się w Muzeum Śląskim, a uczestniczyli w niej także minister kultury Saksonii oraz przedstawiciel polskiej ambasady w Berlinie.

Chociaż naszym głównym celem jest praca z młodzieżą i wychowawcami, to nie zaniedbujemy także pracy z seniorami – zarówno na polu charytatywnym, jak i w dziedzinie historii. W tym zakresie naszymi partnerami są i Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej – Oddział w Zgorzelcu, Towarzystwo Bukowińczyków „Bratnia Pomoc” w Lubaniu oraz przymusowi robotnicy, czy więźniowie obozów koncentracyjnych, Sybiracy, a także niemieccy

wysiedleni z zachodnich terenów naszego kraju. Sytuacja materialna i zdrowotna akowców mieszkających w naszym powiecie skłoniła nas do zaangażowania się w konkursie na ponadgraniczny projekt, ogłoszony przez stowarzyszenie „Weiterdenken” fundacji Heinricha Bölla.

Wiosną 1999 roku w Dreźnie otwarto słynną wystawę prywatnego instytutu historycznego z Hamburga „Vernichtungskrieg. Verbrechen der Wehrmacht”. Wystawa była tak licznie odwiedzana, że opłaty za wstęp przyniosły dochód przekraczający znacznie koszt wystawienia. I wówczas ogłoszono konkurs na projekty niemiecko-czeskie i niemiecko-polskie dla wykorzystania tej nadwyżki. Wystawa mówiła o przestępstwach Wehrmachtu tylko w latach 1941-1944. Nasi partnerzy niemieccy z różnych wspólnych działań zapytali nas, czy nie moglibyśmy wskazać grupy polskich poszkodowanych w II czasie wojny światowej, którym można pomóc materialnie, przygotowując projekt do konkursu i wnioskując o jakąś kwotę, która mogłaby wesprzeć schorowanych.

Wybraliśmy żołnierzy AK mieszkających w naszym regionie. Wnioskowaliśmy o 12 tysięcy marek, ale nasz projekt zwyciężył w konkursie jako jedyny i partnerzy niemieccy otrzymali całą kwotę wynoszącą ponad 53 tysiące marek. Kwota ta przekazywana comiesięcznie przez trzy lata służyła na lekarstwa i sanatoria grupie (początkowo) 84 członkom zwyczajnym i podopiecznym Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej powiatu zgorzeleckiego.

Realizacja projektu polega jednak nie tylko na pomocy materialnej. Wspólnie z partnerami niemieckimi zorganizowaliśmy osiem wycieczek w Polsce i w Niemczech do miejsc martyrologii i walk powstańczych, w niektórych z nich, obok akowców i naszych niemieckich partnerów, brali udział uczniowie ze Zgorzelca i Görlitz. Uczniowie ci często pisali prace seminaryjne z historii o naszych żołnierzach AK. W Niemczech spotykaliśmy się z przedstawicielami społeczeństwa, oglądaliśmy wystawy poświęcone Powstaniu Warszawskiemu, byliśmy zapraszani przez biskupów katolickich i ewangelickich. Zaś w Polsce pokazywaliśmy naszym partnerom i przedstawicielom Fundacji im. Heinricha Bölla miejsca uświęcone krwią cywilnej ludności rozstrzeliwanej przez żołnierzy Wehrmachtu i zabijanej na szosach przez niemieckich lotników. A wszystko miało miejsce już we wrześniu 1939 roku.

Zamiast podsumowania

To doprawdy tylko fragmenty naszej dotychczasowej działalności. Niektóre tematy, jak projekt „Żydzi i my”, przybliżanie mieszkańcom postaci Jakuba Böhme, uświadamianie faktu, że mieszkamy na Łużycach oraz tego, że żyją wśród nas mieszkańcy wielu obszarów Polski, Europy i świata, wymagają oddzielnych obszernych opracowań.

Obecnie brak nam mocy organizacyjnych, gdyż upływ lat osłabił bardzo naszą grupę. Dysponujemy jednak dużą wiedzą i chęciami, którymi możemy wspierać osoby gotowe pomóc w odnowieniu stowarzyszenia. Mamy także pomysły na projekty, jakich realizacja potrzebna jest naszemu regionowi. Traktując całą naszą dotychczasową działalność jako „manewry” i „rozpoznanie” poszukujemy „żołnierzy” i „dowódców” do prowadzenia wyjątkowej „pokojoyej ofensywy”

Hanna Barbara Majewska jest emerytowaną nauczycielką matematyki, współzałożycielką Stowarzyszenia „via regia – międzynarodowy dialog”. Pochodzi z Mażowsza. Absolwentka Liceum im. Zygmunta Krasińskiego w Ciechanowie (1948 r.). Od 1949 roku na Dolnym Śląsku. Od wielu lat mieszka w Zgorzelcu.

Kontakt:

**Stowarzyszenie via regia – międzynarodowy dialog
(via regia – dialogue international e. V.)**

ul. Moniuszki 18, 59-900 Zgorzelec

tel./faks: (0-75) 775 22 60

e-mail: hbmajewska@go2.pl

Forum

WETO ANTYSAMORZĄDOWE?

Ustawa z 6 grudnia 2006 roku o zasadach prowadzenia polityki rozwoju wprowadziła możliwość wetowania przez wojewodę projektów samorządowych, przy wyłanianiu których dopatrzy się on nieprawidłowości. Ponieważ w większości samorządów wojewódzkich największa partia rządząca, Prawo i Sprawiedliwość, znalazła się w opozycji, zrodziło to podejrzenia, że ustawa ma stanowić oręż w walce politycznej przeciw sejmikom zdominowanym przez inne ugrupowania. Ponadto komisarz ds. polityki regionalnej, Danuta Hübner, stwierdziła, że zapis taki może być niezgodny z prawem UE. Kilka dni później premier Jarosław Kaczyński oświadczył zaś, że nakaze wojewodom, by nie korzystali z możliwości zgłaszania weta i przyznał, że podczas głosowania projektu ustawy partia nie wzięła pod uwagę jego stanowiska.

Na forum internetowym Instytutu Tertio Millennio rozgorzała dyskusja o sens wprowadzenia zapisu o wecie. Czy ma on służyć wyłącznie grze politycznej, czy też rzeczywiście niezbędny jest do ograniczenia nieprawidłowości w samorządach? Poniżej publikujemy kilka głosów z dyskusji.

Na początku proponuje wyjaśnienie, co dokładnie kryje się za hasłem „weto antysamorządowe”. Chodzi tutaj o zapis, jaki znalazł się w ustawie o zasadach prowadzenia polityki rozwoju. W tej oto ustawie w art. 27 ust. 3 znalazł się następujący tekst: „W przypadku regionalnych programów operacyjnych nadzór nad wyłonieniem projektów zapisanych w ust. 1 pkt 3 sprawuje właściwy miejscowo wojewoda, który ma prawo weta w przypadku stwierdzenia udokumentowanych nieprawidłowości przy wyłanianiu projektów, co skutkuje wstrzymaniem procedury oraz zwołaniem kolejnego posiedzenia komisji konkursowej.” Regionalne programy operacyjne to w skrócie dokumenty stworzone przez samorządy województw, określające na co ma iść dość spora część pieniędzy z UE a komisja konkursowa wybiera projekty do dofinansowania.

Sam pomysł na wprowadzenie weta wojewodów nie wziął się znikąd. Zapewne istnieją również polityczne źródła powyższego zapisu ale merytorycznie po części ma też swoje uzasadnienie. Należy zacząć od samej ustawy, która zawiera w sobie pewnie mankamenty ale na pewno wprowadzenie jej było potrzebne. Chodzi przede wszystkim o to, że wprowadza ona zapisy pozwalające państwu lepiej prowadzić politykę rozwoju regionalnego w Polsce. Jednocześnie przekazują samorządom województw zdecydowanie większą możliwość wpływu na co zostanie wydane pieniądze, które dostaniemy z UE (z całej kwoty w latach 2007-2013 prawie 30% środków jest przeznaczonych na 16 regionalnych programów operacyjnych).

Kwestia podstawowa jest więc taka, czy województwa będą umiały wydać te pieniądze mądrze. Niestety są pewne obawy z tym związane. Po pierwsze województwa do tej pory nie prowadzą polityki regionalnej z prawdziwego zdarzenia. Dla przykładu województwo mazowieckie nie wie, ile do tej pory pieniędzy rozdzielono w ramach funduszy strukturalnych, do których konkretnie gmin trafiły a przede wszystkim na co. Miałem okazję widzieć podsumowanie wydanych pieniędzy z funduszy strukturalnych dla województwa mazowieckiego – okazuje się, że drugim ośrodkiem po Warszawie (którego prymat nie podlega dyskusji), które dostało najwięcej środków, jest... Płock, rodzinne miasto pana Struzika, marszałka województwa. (Pomijam tu słynną przeprawę na Wiśle, do której dopiero budowane są dojazdy). Oczywiście może to być zwykły zbieg okoliczności...

Po drugie same zapisy w ustawach nie pomagają w rozsądnym wydawaniu pieniędzy. Temu celowi miał służyć i dalej służy Narodowy Plan Rozwoju (NPR). Każda gmina w Polsce, by dostać pieniądze na inwestycje z UE, musi mieć Lokalny Plan Rozwoju (LPR), który powinien być on zgodny z założeniami NPR. Gmina, składając wniosek o dofinansowanie danej inwestycji,

musi wykazać, że wynika one bezpośrednio z LPR. Rzeczywistość jest taka, że LPR-y zawierają praktycznie wszystko, co gmina chce zrobić i co sobie wymarzy, niezależnie od tego, czy to ma sens czy nie. Urzędnicy (ci bardziej inteligentni) potrafią tak napisać uzasadnienie do danego projektu, że odrzucenie go z przyczyn formalnych jest nie duże.

Zaś w inwestycjach samorządowych chodzi o to by zadbać zarówno o takie inwestycje, które podnoszą poziom życia mieszkańców jak i o takie, który przyczyniają się do wzrostu konkurencyjności poszczególnych jednostek (chodzi zarówno o inwestycje infrastrukturalne, ale i także projekty tzw. miękkie – jak np. szkolenia, które o wiele trudniej wymyślić a potem dobrze zrealizować). Dla przykładu nie każda droga wybudowana w gminie powinna być finansowana z UE, gdyż jedna z nich może przyczynić się do sprowadzenia zagranicznego inwestora, gdyż znajduje się przy atrakcyjnej działce (co będzie miało widoczny wpływ na rozwój gminy), zaś druga jedynie do polepszenia dojazdu dla kilkunastu rodzin. Według wiedzy Ministerstwa Rozwoju Regionalnego województwa wydały ponad 30% środków na drogi, tylko nikt nie umie powiedzieć, na które z powyższych.

W Polsce jest niestety tendencja do wspierania głównie tych projektów, z pierwszej grupy, jak np. baseny czy hale sportowe. Niestety w ten sposób drugą Irlandią się nie staniemy. Bo ważne jest tak naprawdę nie to, czy uda nam się wydać pieniądze z UE ale to, czy wydamy je mądrze (dlatego absurdem jest stawianie sobie przez rząd celu jakim jest po prostu wydanie wszystkie środków unijnych). Niestety to, co obserwowaliśmy do tej pory, nie zachwyca.

Pomijam sprawę obecnego systemu zarządzania funduszami w Polsce, który przez niektórych jest uważany za najdroższy w Europie, i dość chorą sytuacją dotyczącą listy rankingowej projektów (nieważna jest tak naprawdę punktacja, tylko dobre umocowanie wśród osób zatwierdzających listę).

Podsumowując mamy często do czynienia z przedkładaniem przez samorządy województw interesu politycznego nad publiczny, gdzie wspierane są nietrafione pomysły inwestycyjne gmin (przykładów jest wiele). Oczywiście samorządy powinny mieć pełną swobodę decyzji, ale też powinny być świadome, że nie każdy ich pomysł jest świetny i od razu powinien być dofinansowany z funduszy. Dlatego jak najbardziej uzasadnione jest wprowadzenie nowego, innego niż obecnie, mechanizmu pozwalającego dofinansowywać te projekty, które faktycznie przyczynią się do rozwoju danej społeczności. Warto by jednak wprowadzić po prostu jakiś innych mechanizm, bo powyższy zapis i tak może być uchylony przez Trybunał Konstytucyjny, albo – tak jak ostrzega Danuta Hübner – Trybunał Sprawiedliwości w Luksemburgu. Mam nadzieję, że zawieszenie weta przez prezydenta nie skończy sprawy a tylko będzie przyczynkiem do odpowiednich zmian.

Piotr Siłka
redaktor serwisu www.regioportal.pl

Wolę, żeby gminy koordynowały działania z Narodowym Planem Rozwoju, bo za niedługo wszędzie będziemy mieć kostkę brukową, która za rok się zapadnie przez mrówki – zamiast basenów, dróg i innych pożyteczniejszych inwestycji. Samorząd póki co, mamy zupełnie do bani. Mamy go zupełnie do bani także dlatego, że jest upartyjniony, o czym chyba zapominamy przeciwstawiając jego „dziewiczość” wojewodzie. Póki co, nie widzę, by na szeroką skalę działały mechanizmy gospodarskie - wolalbym, żeby stosując zasadę pomocniczości, rząd nieznacznie samorządom pomagał, np. koordynując ich działania względem Narodowego Planu Rozwoju. Żeby nie było tak, jak opisałem powyżej – wszędzie kostka brukowa, nigdzie kanalizacji. Tak jest u mnie.

Maciej Gnyszka

Felieton

Podjejrzone TRADYCJA

Do sklepu. Najpierw spożywczego. Mąka – jest, mleko – jest, masło – jest, proszek do pieczenia – też. Do domu. Wpół drogi: jajka – nie ma. Z powrotem. Sklep. Kolejka. Do domu. Po drodze na pocztę. Znaczkę z Mikołajem. Przyprawa do piernika – nie ma. Sklep. Kolejka. Przy kasie – papier do pakowania prezentów. Prezenty! Komu? Co? Nie tracić czasu. Pomyśleć w kolejce. Na pomoc – reklama. Gazeta przy kasie. W tym sezonie najmodniejsze sushi i czarne pióra do aranżacji. Pani – perfumy, pan – maszynka do golenia, dziecko – głowa konia do stylizacji. Co to? Zapytać dziecko. Jakiegokolwiek. Będzie wiedzieć. Tak. Wie. Chciałoby dostać. Bardzo. „Prooszę, plizzz” mówi. Perfumy – są. Maszynka – jest. Głowa konia – nie ma! Spokojnie. Tylko spokojnie. Sprawdzić. W internecie. Sklep nr 1 – nie ma. Sklep nr 2 – była wczoraj. Nr 3, nr 4, nr 5... Google – jest forum. Zdesperowanych rodziców, babć, cioć. Podpowiedzi. Wymiana zdań. Jest. Na allegro – trzy razy drożej. Ale jest! Tak. Dostępna. Z kurierską dostawą na jutro. Głowa konia do stylizacji firmy Mattel!

Season Greetings and happy winter holidays!

Marta Babiuch

Katolicka nauka społeczna

Jan Paweł II

ENCYKLIKA REDEMPTOR HOMINIS

w której u początku swej papieskiej posługi zwraca się do czcigodnych braci w biskupstwie, do kapłanów, do rodzin zakonnych, do drogich synów i córek Kościoła oraz do wszystkich ludzi dobrej woli (*fragmenty*)

Czcigodni Bracia i Drodzy Synowie,
Pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo!

I. DZIEDZICTWO

U kresu drugiego tysiąclecia

1. ODKUPICIEL CZŁOWIEKA Jezus Chrystus jest ośrodkiem wszechświata i historii. (...) „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna” (*Hbr 1, 1 n.*), przez Syna-Słowo, który stał się człowiekiem i narodził się z Dziewicy. W tym zbawczym wydarzeniu dzieje człowieka w Bożym planie miłości osiągnęły swój zenit. Bóg wszedł w te dzieje, stał się – jako człowiek – ich podmiotem, jednym z miliardów, a równocześnie Jedynym! Ukształtował przez Swe Wcielenie ten wymiar ludzkiego bytowania, jaki zamierzył nadać człowiekowi od początku. Ukształtował w sposób definitywny, ostateczny – w sposób Sobie tylko właściwy, stosowny dla swej odwiecznej Miłości i Miłosierdzia, z całą Boską wolnością (...).

II. Tajemnica Odkupienia

W kręgu tajemnicy Chrystusa

7. Jeśli drogi, na które Sobór wprowadził Kościół naszego stulecia, które wskazał w swej pierwszej Encyklice nieodżałowany Papież Paweł VI, nie przestają na długi czas być tymi drogami, po których wszystkim nam kroczyć wypada – to równocześnie na tym, nowym etapie słusznie możemy stawiać sobie pytanie: jak? W jaki sposób dalej należy nimi postępować? Co czynić, aby ten nowy Adwent Kościoła, związany ze zbliżającym się kresem drugiego tysiąclecia, przybliżył nas do Tego, o którym Pismo Święte mówi: „Wielkie będzie Jego panowanie”, *Pater futuri saeculi?* (*Iz 9, 6.*) (...)

I tutaj właśnie, Drodzy Bracia, a zarazem umiłowani Synowie i Córki, jedna narzuca się odpowiedź, zasadnicza i podstawowa. Jeden zwrot ducha, jeden kierunek umysłu, woli i serca: *ad Christum Redemptorem hominis, ad Christum Redemptorem mundi*. Ku Niemu kierujemy nasze spojrzenie, powtarzając wyznanie św. Piotra: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego”, bo tylko w Nim, Synu Bożym, jest nasze zbawienie (*J 6, 68*; por. *Dz 4, 8 nn.*). (...) Kościół jest Jego Ciałem (por. *Rz 12, 5*; *1 Kor 6, 15*; *10, 17*; *12, 12*. *27*; *Ef 1, 23*; *2, 16*; *4, 4*; *Kol 1, 24*; *3, 15*), „jest w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego”¹⁹, którego źródłem jest On! On Sam! Redemptor!

Kościół nie przestaje słuchać Jego słów, odczytuje je wciąż na nowo, każdy szczegół Jego życia odtwarza z największym pietyzmem. Ale przecież tych słów słuchają nie tylko chrześcijanie. To życie przemawia równocześnie do tylu ludzi, którzy nie potrafią na razie powiedzieć wraz z

¹⁹ SOBÓR WAT. II, Konst. dogm. o Kościele *Lumen gentium*, nr 1: *AAS* 57 (1965) 5.

Piotrem: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16, 16). „Chrystus, Syn Boga żywego”, przemawia do ludzi równocześnie jako Człowiek. Przemawia Jego życie, Jego człowieczeństwo, Jego wierność prawdzie, Jego miłość wszystkich ogarniająca. Przemawia z kolei Jego śmierć na Krzyżu, zdumiewająca głębia cierpienia i oddania. (...)

Odkupienie odnowionym stworzeniem

8. Redemptor mundi! W Nim objawiła się niejako na nowo ta podstawowa prawda o stworzeniu, którą Księga Rodzaju wyznaje, powtarzając po tylekroć: „widział Bóg, że było dobre (...) że było bardzo dobre” (por. Rdż 1). Dobro ma swoje źródło w Mądrości i Miłości. W Jezusie Chrystusie świat widzialny, stworzony przez Boga dla człowieka (por. Rdż 1, 26 nn.) – świat, który wraz z grzechem został poddany marność²⁰ – odzyskuje na nowo swą pierwotną więź z samym Boskim źródłem Mądrości i Miłości, Tak bowiem „Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał” (J 3, 16). I tak jak w człowieku-Adamie ta więź została zerwana, tak w Człowieku-Chrystusie zostaje ona nawiązana na nowo (por. Rż 5, 12 nn.). Czyż do nas, ludzi XX wieku, nie przemawiają swą wstrząsającą wymową słowa Apostoła Narodów o stworzeniu, które „aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia” (Rż 8, 22) i „oczekuje objawienia się synów Bożych...” (Rż 8, 19), o stworzeniu, które „poddane jest marność”? Czyż olbrzymi, nieznany przedtem postęp, jaki dokonał się w ciągu tego zwłaszcza stulecia w dziedzinie opanowania świata przez człowieka, nie ujawnia zarazem w stopniu przedtem nieznanym owego wielorakiego „poddania marność”? Wystarczy wspomnieć choćby o takich zjawiskach jak zagrożenie ludzkiego środowiska w miejscach gwałtownej industrializacji, jak wciąż wybuchające i odnawiające się konflikty zbrojne, jak perspektywa samozniszczenia przy pomocy broni atomowej, wodorowej, neutronowej i innych, jak brak poszanowania dla życia nienarodzonych. Czyż świat nowej epoki, świat lotów kosmicznych, nieosiągalnych przedtem zdobyczy nauki i techniki, nie jest równocześnie tym światem, który „jęczy i wzdycha” (Rż 8, 22), gdyż wciąż „z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych”? (Rż 8, 19).

(...) Chrystus-Odkupiciel świata jest Tym, który dotknął w sposób jedyny i niepowtarzalny tajemnicy człowieka, który wszedł w Jego „serce”. Słusznie przeto Sobór Watykański II uczy: „Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego. Albowiem Adam, pierwszy człowiek, był figurą przyszłego, mianowicie Chrystusa Pana. Chrystus, nowy Adam, już w samym objawieniu tajemnicy Ojca i Jego Miłości *objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi* i okazuje mu najwyższe jego powołanie”, I dalej: „Ten, który jest «obrazem Boga niewidzialnego» (Kol 1, 15), jest człowiekiem doskonałym, który przywrócił synom Adama podobieństwo Boże, zniekształcone od czasu pierwszego grzechu. Skoro w nim przybrana natura nie uległa zniszczeniu, tym samym została ona wyniesiona również w nas do wysokiej godności. Albowiem On, Syn Boży, przez wcielenie swoje *zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem*. Ludzkimi rękami pracował, ludzkim myślał umysłem, ludzką działał wolą, ludzkim sercem kochał, urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas, we wszystkim do nas podobny oprócz grzechu”²¹. Redemptor hominis! (...)

Ludzki wymiar tajemnicy odkupienia

10. Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa. I dlatego właśnie Chrystus-Odkupiciel, jak to już zostało powiedziane, „objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi”. To jest ów – jeśli tak wolno się wyrazić –

²⁰ Por. Rż 8, 20. 19 nn.; SOBÓR WAT. II, Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym, *Gaudium et spes*, nr 2; 13: AAS 58 (1996) 1026; 1034 n.

²¹ SOBÓR WAT. II, Konst. duszp. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, nr 22: AAS 55 (1966) 1042 n.

ludzki wymiar Tajemnicy Odkupienia. Człowiek odnajduje w nim swoją właściwą wielkość, godność i wartość swego człowieczeństwa. Człowiek zostaje w Tajemnicy Odkupienia na nowo potwierdzony, niejako wypowiedziany na nowo. Stworzony na nowo! „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3, 28). Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca – nie wedle jakichś tylko doraźnych, częściowych, czasem powierzchownych, a nawet pozornych kryteriów i miar swojej własnej istoty – musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako w Niego wejść z sobą samym, musi sobie „przyswoić”, zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć. Jeśli dokona się w człowieku ów dogłębny proces, wówczas owocuje on nie tylko uwielbieniem Boga, ale także głębokim zdumieniem nad sobą samym. Jakaż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek, skoro zasłużył na takiego i tak potężnego Odkupiciela (por. hymn *Exsultet* z Wigilii Wielkanocnej), skoro Bóg „Syna swego Jednorodzonego dał”, ażeby on, człowiek „nie zginął, ale miał życie wieczne” (por. J 3, 16).

Właśnie owo głębokie zdumienie wobec wartości i godności człowieka nazywa się Ewangelią, czyli Dobrą Nowiną. Nazywa się też chrześcijaństwem. Stanowi o posłannictwie Kościoła w świecie – również, a może nawet szczególnie – „w świecie współczesnym”. Owo zdumienie, a zarazem przeświadczenie, pewność, która w swym głębokim korzeniu jest pewnością wiary, ale która w sposób ukryty ożywia każdą postać prawdziwego humanizmu – pozostają najściślej związane z Chrystusem. Ono wyznacza zarazem Jego miejsce. Jego – jeśli tak można się wyrazić – szczególne prawo obywatelstwa w dziejach człowieka i ludzkości. Kościół, który nie przestaje kontemplować całej tajemnicy Chrystusa, wie z całą pewnością wiary, że Odkupienie, które przyszło przez Krzyż, nadało człowiekowi ostateczną godność i sens istnienia w świecie, sens w znacznej mierze zagubiony przez grzech. I dlatego też to Odkupienie wypełniło się w tajemnicy paschalnej, prowadzącej przez krzyż i śmierć do zmartwychwstania.

Jest to podstawowe zadanie Kościoła we wszystkich epokach, a w szczególności w epoce naszej, aby skierowywał wzrok człowieka, aby skierowywał świadomość i doświadczenie całej ludzkości w stronę tajemnicy Chrystusa, aby pomagał wszystkim ludziom obcować z głębią Odkupienia, która jest w Jezusie Chrystusie. Przez to samo dotykamy równocześnie największej głębi człowieka: ludzkich serc, ludzkich sumień, ludzkich spraw.

Tajemnica Chrystusa u podstaw Misji Kościoła i Chrześcijaństwa

11. (...) Jezus Chrystus jest stałym początkiem i nieustającym ośrodkiem Misji, jaką Sam Bóg skierował do człowieka. W tej Misji musimy wszyscy uczestniczyć, musimy skupić w niej wszystkie nasze siły, jest ona bowiem jakby bardziej jeszcze potrzebna ludzkości naszej epoki niż kiedykolwiek. A jeśli Misja ta zdaje się napotykać we współczesnej epoce na opory większe niż kiedykolwiek, to okoliczność ta również świadczy o tym, że jest ona w tej epoce bardziej potrzebna i bardziej – pomimo oporów – oczekiwana niż kiedykolwiek. Dotykamy tutaj pośrednio owej tajemnicy Bożej Ekonomii, która zbawienie i łaskę połączyła z Krzyżem. Nie na darmo Chrystus mówił, że „Królestwo niebieskie doznaje gwałtu i ludzie gwałtowni zdobywają je” (Mt 11, 12). Mówił też, że „synowie tego świata roztrośniejsi są (...) niż synowie światłości” (Łk 16, 8). Przyjmujemy chętnie tę naganę, aby jak owi „gwałtownicy Boży”, na których patrzyliśmy tyle razy w dziejach Kościoła i patrzymy także dzisiaj, zjednoczyć się w poczuciu wielkiej misji: okazywać światu Chrystusa, pomagać każdemu człowiekowi, aby odnalazł siebie w Nim, pomagać współczesnemu pokoleniu naszych braci i siostr, ludom, narodom, ustrojom, ludzkości, krajom, które znajdują się dopiero na drodze rozwoju i krajom „przerostu”, wszystkim – poznawać „niezglobione bogactwo Chrystusa” (Ef 3, 8), bo ono jest dla każdego człowieka. Ono jest dobrem każdego człowieka.

Misja Kościoła a wolność człowieka

12. W tej jedności Misji, o której stanowi przede wszystkim Sam Chrystus, Kościół i wszyscy chrześcijanie muszą odnaleźć to, co już ich łączy wcześniej, zanim dojrzeje pełne ich zjednoczenie. Jest to jedność apostolska i misyjna – misyjna i apostolska. W tej jedności zbliżamy się do całego wspaniałego dziedzictwa ducha ludzkiego, które wypowiedziało się we wszystkich religiach, jak o tym mówi Deklaracja Soboru Watykańskiego II²². Zbliżamy się; równocześnie do wszystkich kultur, światopoglądów, do wszystkich ludzi dobrej woli. Zbliżamy się z tą czcią i poszanowaniem, jakie od czasów apostolskich stanowiły o postawie misyjnej i misjonarskiej. Wystarczy przypomnieć św. Pawła, choćby jego przemówienie na ateńskim Areopagu (*Dz* 17, 22 nn.). Postawa misyjna i misjonarska zaczyna się zawsze w poczuciu głębokiego szacunku dla tego, co „w człowieku się kryje” (*J* 2, 25), dla tego, co już on sam w głębi swojego ducha wypracował w zakresie spraw najgłębszych i najważniejszych – szacunku dla tego, co już w nim działał ten Duch, który „tchnie: tam, gdzie chce” (por. *J* 3, 8). Misja nie jest nigdy burzeniem, ale nawiązywaniem i nowym budowaniem, choć praktyka nie zawsze odpowiadała temu wzniosłemu ideałowi. Nawrócenie zaś, które z niej ma wziąć początek – wiemy dobrze – jest dziełem Łaski, w którym człowiek ma siebie samego w pełni odnaleźć.

I dlatego Kościół naszej epoki przywiązuje wielką wagę do tego wszystkiego, co Sobór Watykański II wypowiedział w *Deklaracji o wolności religijnej*, zarówno w pierwszej, jak i drugiej części tego dokumentu²³. Odczuwamy głęboko zobowiązujący charakter Prawdy, która została nam objawiona przez Boga. Odczuwamy szczególnie wielką za tę prawdę odpowiedzialność. Kościół z ustanowienia Chrystusa jest jej stróżem i nauczycielem, obdarzonym szczególną pomocą Ducha Świętego, aby tej Bożej prawdy wiernie mógł strzec, aby mógł jej bezbłędnie nauczać (por. *J* 14, 26). Spełniając to posłannictwo, patrzymy na samego Jezusa Chrystusa, na Tego, który jest Pierwszym Ewangelizatorem²⁴, patrzymy również na Jego Apostołów, Męczenników i Wyznawców. Deklaracja o wolności religijnej w sposób przekonujący ukazuje, jak Chrystus Pan, a z kolei Apostołowie, w przepowiadaniu prawdy, która nie jest ludzka, ale Boża – „Moja nauka nie jest moja, lecz Tego, który Mnie posłał”, (*J* 7, 16) Ojca – postępując z całą mocą ducha, równocześnie zachowują głębokie poszanowanie dla człowieka, dla jego rozumu i woli, dla jego sumienia i wolności²⁵. W ten sposób sama osobowa godność człowieka staje się treścią tego przepowiadania, nawet bez słów, ale przez sposób odnoszenia się do niej. Ten sposób dzisiaj zdaje się odpowiadać na szczególną potrzebę naszych czasów. Skoro zaś nie wszystko to, w czym różne systemy, a także poszczególni ludzie, widzą wolność i propagują wolność, okazuje się prawdziwą wolnością człowieka, tym bardziej Kościół w imię swej Bożej misji staje się stróżem tej wolności, która warunkuje prawdziwą godność osoby ludzkiej.

Jezus Chrystus wychodzi na spotkanie człowieka każdej epoki, również i naszej epoki, z tymi samymi słowami: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (*J* 8, 32); uczyni was wolnymi. W słowach tych zawiera się podstawowe wymaganie i przestroga zarazem. Jest to wymaganie rzetelnego stosunku do prawdy jako warunek prawdziwej wolności. Jest to równocześnie przestroga przed jakąkolwiek pozorną wolnością, przed wolnością rozumianą powierzchownie, jednostronnie, bez wniknięcia w całą prawdę o człowieku i o świecie. Chrystus przeto również i dziś, po dwóch tysiącach lat, staje wśród nas jako Ten, który przynosi człowiekowi wolność opartą na prawdzie, który człowieka wyzwala od tego, co tę wolność ogranicza, pomniejsza, łamie u samego niejako korzenia, w duszy człowieka, w jego sercu, w jego sumieniu. Jakże wspaniałym potwierdzeniem tego byli i stale są ci wszyscy ludzie, którzy dzięki Chrystusowi i w

²² Por. SOBÓR WAT. II, Dekl. o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich, *Nostra Aetate*, nr 1 nn.: *AAS* 58 (1966) 740 nn.

²³ Por. SOBÓR WAT. II, Dekl. o wolności religijnej *Dignitatis humanae*, nr 1-15: *AAS* 58 (1966) 929-946.

²⁴ PAWEŁ VI, Adhort. apost. *Evangelii nuntiandi*, nr 6: *AAS* 68 (1976) 9.

²⁵ Por. *AAS* 58 (1966) 936 nn.

Chrystusie osiągnęli prawdziwą wolność i ukazali ją, choćby nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia.

A Jezus Chrystus sam – wówczas, kiedy już jako więzień stanął przed trybunałem Pilata, kiedy był przez niego pytany, o co oskarżali Go przedstawiciele Sanhedrynu – czyż nie odpowiedział: „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18, 37)? Tymi słowami, które wypowiedział wobec sędziego w decydującym momencie, jakby raz jeszcze powtórzył wygłoszone ongiś zdanie: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”. Czyż przez tyle stuleci i pokoleń, poczynając od czasów apostołskich, Jezus Chrystus nie stawał wielokrotnie obok ludzi sądzonych z powodu prawdy, czyż nie szedł na śmierć z ludźmi skazywanymi z powodu prawdy? Czyż wciąż nie przestaje On być wyrazem i rzecznikiem człowieka żyjącego „w duchu i prawdzie” (por. J 4, 23)? Tak jak nie przestaje nim być wobec Ojca, tak też i wobec dziejów człowieka. Kościół zaś – pomimo wszystkich ludzkich słabości, które są również udziałem jego ludzkich dziejów – nie przestaje podążać za Tym, który powiedział: „nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest Duchem; potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie” (J 4, 23 n.).

III. CZŁOWIEK ODKUPIONY I JEGO SYTUACJA W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM

Chrystus zjednoczył się z każdym człowiekiem

13. (...) Sobór Watykański II na wielu miejscach, wypowiedział tę podstawową troskę Kościoła, aby „życie ludzkie na ziemi uczynić godnym człowieka”²⁶ pod każdym względem, aby czynić je „coraz bardziej ludzkim”²⁷. Jest to troska samego Chrystusa – Dobrego Pasterza wszystkich ludzi. W imię tej troski – jak czytamy w Konstytucji pastoralnej Soboru – „Kościół, który z racji swego zadania i kompetencji w żaden sposób nie utożsamia się ze wspólnotą polityczną, ani nie wiąże się z żadnym systemem politycznym, jest zarazem znakiem i zabezpieczeniem transcendentnego charakteru osoby ludzkiej”²⁸.

Chodzi więc tutaj o człowieka w całej jego prawdzie, w pełnym jego wymiarze. Nie chodzi o człowieka „abstrakcyjnego”, ale rzeczywistego, o człowieka „konkretnego”, „historycznego”. Chodzi o człowieka „każdego” – każdy bowiem jest ogarnięty Tajemnicą Odkupienia, z każdym Chrystus w tej tajemnicy raz na zawsze się zjednoczył. (...)

Czego lęka się współczesny człowiek

15. (...) Człowiek dzisiejszy zdaje się być stale zagrożony przez to, co jest jego własnym wytworem, co jest wynikiem pracy jego rąk, a zarazem – i bardziej jeszcze – pracy jego umysłu, dążeń jego woli Owoce tej wielorakiej działalności człowieka zbyt rychło, i w sposób najczęściej nie przewidywany, nie tylko i nie tyle podlegają „alienacji” w tym sensie, że zostają odebrane temu, kto je wytworzył, ile – przynajmniej częściowo, w jakimś pochodnym i pośrednim zakresie skutków – skierowują się przeciw człowiekowi. Zostają przeciw niemu skierowane lub mogą zostać skierowane przeciw niemu. Na tym zdaje się polegać główny rozdział dramatu współczesnej ludzkiej egzystencji w jej najszerszym i najpowszechniejszym wymiarze. Człowiek coraz bardziej bytuje w lęku. Żyje w lęku, że jego wytwory – rzecz jasna nie wszystkie i nie większość, ale niektóre, i to właśnie te, które zawierają w sobie szczególną miarę ludzkiej pomysłowości i przedsiębiorczości – mogą zostać obrócone w sposób radykalny przeciwko człowiekowi. Mogą stać się środkami i narzędziami jakiegoś wręcz niewyobrażalnego samozniszczenia, wobec którego wszystkie znane nam z dziejów kataklizmy i katastrofy zdają się

²⁶ SOBÓR WAT. II, Konst. duszp. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, nr 91: *AAS* (1966) 1113.

²⁷ *Tamże*, nr 38: *AAS* 58 (1966) 1056.

²⁸ *Tamże*, nr 76: *AAS* 58 (1966) 1099.

blednąć. Musi przeto zrodzić się pytanie, na jakiej drodze owa dana człowiekowi od początku władza, mocą której miał czynić ziemię sobie poddaną (por. Rdz 1, 28), obraca się przeciwko człowiekowi, wywołując zrozumiały stan niepokoju, świadomego czy też podświadomego lęku, poczucie zagrożenia, które na różne sposoby udziela się współczesnej rodzinie ludzkiej i w różnych postaciach się ujawnia. (...)

Prawa człowieka: „litera” czy „duch”

17. Stulecie nasze było jak dotąd stuleciem wielkich niedoli człowieka, wielkich zniszczeń nie tylko materialnych, ale i moralnych, może nade wszystko właśnie moralnych. Na pewno nie łatwo jest porównywać pod tym względem epoki i stulecia, jest to bowiem także funkcja zmieniających się kryteriów historycznych. Niemniej jednak, nie stosując nawet takich porównań trzeba stwierdzić, że był to jak dotąd wiek, w którym ludzie ludziom ogromnie wiele zgotowali krzywd i cierpień. Czy ten proces został zdecydowanie zahamowany? W każdym razie trudno tutaj nie wspomnieć z uznaniem i głęboką nadzieją na przyszłość o tym wspaniałym wysiłku, jaki podjęto wraz z powołaniem do życia Organizacji Narodów Zjednoczonych – o wysiłku zmierzającym do tego, aby określić i ustalić obiektywne i nienaruszalne prawa człowieka, zobowiązując się wzajemnie do ich przestrzegania. Zobowiązanie to zostało przyjęte i ratyfikowane przez wszystkie prawie państwa współczesne, co powinno być gwarancją, że prawa człowieka staną się wszędzie na świecie podstawową zasadą pracy dla dobra człowieka.

Kościół nie musi zapewniać, jak bardzo ta sprawa wiąże się z jego własnym posłannictwem we współczesnym świecie. Ona także właśnie leży u samych podstaw pokoju społecznego i międzynarodowego, jak temu dał wyraz Jan XXIII, Sobór Watykański II, a z kolei Paweł VI w szczegółowych dokumentach. Pokój sprowadza się w ostateczności do poszanowania nienaruszalnych praw człowieka – dziełem sprawiedliwości jest pokój – wojna zaś rodzi się z ich pogwałcenia i łączy się zawsze z większym jeszcze pogwałceniem tych praw. A jeśli prawa człowieka są gwałcone w warunkach pokojowych, to staje się to szczególnie dotkliwym i z punktu widzenia postępu niezrozumiałym przejawem walki z człowiekiem, czego nie sposób pogodzić z żadnym programem określającym siebie jako „humanistyczny”. A jakież program społeczny, polityczny, cywilizacyjny, mógłby zrezygnować z takiego określenia? Żywimy głębokie przekonanie, że nie ma takiego programu w dzisiejszym świecie, w którym nawet na gruncie przeciwstawnych sobie światopoglądów nie wysuwa się zawsze człowieka na pierwszy plan.

Jeśli przeto pomimo takich założeń prawa człowieka bywają na różny sposób gwałcone, jeśli w praktyce jesteśmy świadkami obozów koncentracyjnych, gwałtów, tortur, terroryzmu, a także różnorodnych dyskryminacji, to musi to być konsekwencją innych przesłanek, które podkopują, a często niejako unicestwiają skuteczność humanistycznych założeń owych współczesnych programów i systemów. Nasuwa się wniosek o konieczności poddawania tychże stałej rewizji właśnie pod kątem obiektywnych i nienaruszalnych praw człowieka.

Deklaracja tych praw związana z powstaniem Organizacji Narodów Zjednoczonych nie miała z pewnością na celu tylko tego, aby odciąć się od straszliwych doświadczeń ostatniej wojny światowej, ale także i to, aby stworzyć podstawę do stałej rewizji programów, systemów, ustrojów właśnie pod tym jednym, zasadniczym kątem widzenia: jest nim dobro człowieka – osoby we wspólnocie – które jako podstawowy wyznacznik dobra wspólnego musi stanowić istotne kryterium wszystkich programów, systemów czy ustrojów. W przeciwnym razie życie ludzkie również i w warunkach pokojowych skazane jest na wielorakie niedole, a w parze z nimi rozwijają się różne formy przemocy, totalizmu, neokolonializmu, imperializmu, zagrażające równocześnie współżyciu narodów. Jest bowiem rzeczą znaną, potwierdzoną wielokrotnie przez doświadczenia dziejów, iż naruszanie praw człowieka idzie w parze z gwałceniem praw, narodu, z którym człowiek bywa związany organicznymi więzami jakby z rozległą rodziną.

Już w pierwszej połowie niniejszego stulecia, w okresie narastających wówczas totalizmów państwowych, które doprowadziły, jak wiadomo, do straszliwej katastrofy wojennej, Kościół

sformułował wyraźnie swoje stanowisko wobec tych ustrojów, które rzekomo na rzecz dobra wyższego, jakim jest dobro państwa – historia zaś wykazała, że jest to dobro określonej tylko partii utożsamiającej siebie z państwem²⁹ – ograniczały prawa obywateli, pozbawiały ich tych właśnie nienaruszalnych praw człowieka, które mniej więcej w połowie naszego stulecia doczekały się sformułowania na forum międzynarodowym. Radując się z tego osiągnięcia wraz z wszystkimi ludźmi dobrej woli, z ludźmi prawdziwie miłującymi sprawiedliwość i pokój, Kościół świadom tego, że sama „litera” może również zabijać, podczas gdy tylko „duch ożywia” (por. 2 Kor 3, 6), musi wraz z tymi ludźmi dobrej woli stale pytać, czy Deklaracja praw człowieka, akceptacja ich „liter”, wszędzie oznacza zarazem realizację ich „ducha”. Powstają bowiem uzasadnione obawy, że bardzo często znajdujemy się jeszcze daleko od tej realizacji, a niejednokrotnie duch życia społecznego i publicznego pozostaje w bolesnej sprzeczności z deklarowaną „literą” praw człowieka. Taki stan rzeczy, uciążliwy dla odnośnych społeczeństw, czyniłby zarazem w szczególny sposób odpowiedzialnymi wobec tychże społeczeństw, a zarazem wobec dziejów człowieka tych, którzy do niego się przyczyniają.

Sam podstawowy sens istnienia państwa jako wspólnoty politycznej polega na tym, że całe społeczeństwo, które je tworzy – w danym wypadku odnośny naród – staje się niejako panem i władcą swoich własnych losów. Ten sens nie zostaje urzeczywistniony, gdy na miejsce sprawowania władzy z moralnym udziałem społeczeństwa czy narodu, jesteśmy świadkami narzucania władzy przez określoną grupę wszystkim innym członkom tego społeczeństwa. Sprawy te są bardzo istotne w naszej epoce, w której ogromnie wzrosła świadomość społeczna ludzi, a wraz z tym potrzeba prawidłowego uczestniczenia obywateli w życiu politycznym wspólnoty. Przy tym nie należy tracić z oczu realnych warunków, w jakich znajdują się poszczególne narody i konieczności sprężystej władzy publicznej³⁰. Są to zatem sprawy istotne z punktu widzenia postępu samego człowieka i wszechstronnego rozwoju człowieczeństwa.

Kościół zawsze uczył obowiązku działania dla dobra wspólnego, przez to samo starał się wychowywać dobrych obywateli w każdym państwie. Kościół także uczył, że podstawowym obowiązkiem władzy jest troska o dobro wspólne społeczeństwa: stąd wynikają jej zasadnicze uprawnienia. Ale właśnie w imię tych założeń obiektywnego porządku etycznego, uprawnienia władzy nie mogą być rozumiane inaczej, jak tylko na zasadzie poszanowania obiektywnych i nienaruszalnych praw człowieka. Tylko wówczas bowiem owo dobro wspólne, któremu służy w państwie władza, jest w pełni urzeczywistniane, kiedy wszyscy obywatele mają pewność swoich praw. Bez tego musi dochodzić do rozbicia społeczeństwa, do przeciwstawiania się obywateli władzy albo też do sytuacji ucisku, zastraszenia, zniewolenia, terroru, którego dowodów dostarczyły totalitaryzmy naszego stulecia pod dostatkiem. Tak więc zasada praw człowieka sięga głęboko w dziedzinę wielorako rozumianej sprawiedliwości społecznej i staje się podstawowym jej sprawdzianem w życiu organizmów politycznych.

Wśród tych praw wymienia się – i z jakąż słuszością – prawo wolności religijnej obok prawa wolności sumienia. Sobór Watykański uznał za szczególnie potrzebne w związku z tym wypracowanie obszernej deklaracji na ten temat. W dokumencie zatytułowanym *Dignitatis humanae*³¹ znalazło wyraz nie tylko teologiczne ujęcie zagadnienia, ale także ujęcie z punktu widzenia prawa natury – a więc ze stanowiska „czysto ludzkiego”, w oparciu o te przesłanki, jakie dyktuje samo doświadczenie człowieka, jego rozum oraz poczucie ludzkiej godności. Z pewnością bowiem ograniczanie wolności religijnej osób i wspólnot nie tylko jest bolesnym doświadczeniem tychże osób i wspólnot, ale nade wszystko godzi w samą godność człowieka

²⁹ Por. PIUS XI, Enc. *Quadragesimo anno*: AAS 23 (1931) 213; Enc. *Non abbiamo bisogno*: AAS 23 (1931) 285-312; Enc. *Divini Redemptoris*: AAS 29 (1937) 65-106; Enc. *Mit brennender Sorge*: AAS 29 (1937), 145-167; Pius XII, Enc. *Summi Pontificatus*: AAS 31 (1939) 413-453.

³⁰ Por. SOBÓR WAT. II, Konst. duszp. o Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*, 31: AAS 58 (1966) 1050.

³¹ Por. AAS 58 (1966) 929-946.

niezależnie od wyznawanej religii czy też światopoglądu. Godności człowieka, jego obiektywnym uprawnieniom sprzeciwia się ograniczanie wolności religijnej, jej naruszanie. Wspomniany dokument soborowy dość jasno mówi, co jest takim ograniczaniem i naruszaniem wolności religijnej. Z pewnością mamy tutaj do czynienia z radykalną niesprawiedliwością wobec tego, co jest szczególnie głębokie w człowieku, wobec tego, co jest autentycznie ludzkie. Owszem, samo nawet zjawisko niewiary, areligijności, ateizmu, jako zjawisko ludzkie, rozumie się tylko w relacji do zjawiska religii i wiary. Trudno więc z „czysto ludzkiego” nawet punktu widzenia przyjąć takie stanowisko, wedle którego tylko ateizm ma prawo obywatelstwa w życiu publicznym i społecznym, a ludzie wierzący niejako z zasady bywają zaledwie tolerowani czy też traktowani jako obywatele „gorszej kategorii”, a nawet – co już także ma miejsce – odmawia się im w ogóle prawa obywatelstwa.

Należy – bodaj pokrótce – poruszyć i ten temat, bo i on wchodzi do całokształtu sytuacji człowieka w świecie współczesnym, bo i on również świadczy o tym, jak bardzo ta sytuacja jest obciążona uprzedzeniami i wieloraką niesprawiedliwością. Jeśli powstrzymujemy się od wchodzenia w szczegóły tej właśnie dziedziny, w której mielibyśmy do tego szczególne prawo i obowiązek, to przede wszystkim z tej racji, że wraz z wszystkimi, którzy cierpią udręki dyskryminacji i prześladowania dla Imienia Bożego, kierujemy się wiarą w odkupieńczą moc Chrystusowego krzyża. Jednak na mocy mego urzędu pragnę w imieniu wszystkich ludzi wierzących na świecie zwrócić się do tych, od których w jakikolwiek sposób zależy organizacja życia społecznego i publicznego, z żarliwą prośbą o uszanowanie religii i pracy Kościoła. Nie prosimy tu o żaden przywilej, ale o uszanowanie elementarnego prawa. Urzeczywistnianie tego prawa jest jednym z podstawowych sprawdzianów prawdziwego postępu człowieka w każdym ustroju, społeczeństwie, systemie czy środowisku.

IV. POSŁANNICTWO KOŚCIOŁA I LOS CZŁOWIEKA

Kościół przejęty powołaniem człowieka w Chrystusie

18. (...) Zjednoczenie Chrystusa z człowiekiem samo w sobie jest tajemnicą, w której rodzi się „nowy człowiek” powołany do uczestnictwa w Bożym Życiu (por. 2 P 1, 4), stworzony na nowo w Chrystusie ku pełni łaski i prawdy (por. Ef 2, 10; J 1, 14. 16). Zjednoczenie Chrystusa z człowiekiem jest mocą i źródłem mocy wedle tego, co tak zwięźle wypowiedział w Prologu swej Ewangelii św. Jan: Słowo „Wszystkim tym (...) którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali synami Bożymi” (J 1, 12). Jest to moc wewnętrznie przemieniająca człowieka, zasada nowego życia, które nie niszczy i nie przemija, ale trwa ku żywotowi wiecznemu (por. J 4, 14). Żywot ten, przyobiecany i darowany każdemu człowiekowi przez Ojca w Jezusie Chrystusie, przedwiecznym i Jednorodzonemu Synu, wcielonym i narodzonym u progu spełnienia czasów z Dziewicy Maryi (por. Ga 4, 4), jest ostatecznym spełnieniem powołania człowieka. Jest poniekąd spełnieniem tego „Losu”, który odwiecznie zgotował mu Bóg. Ten „Boży Los” przebija się ponad wszystkie zagadki i niewiadome, ponad krzyżowizny i manowce „ludzkiego losu” w doczesnym świecie. Jeśli bowiem wszystkie one prowadzą – przy całym bogactwie życia doczesnego – jakby z nieuchronną koniecznością do granicy śmierci i progu zniszczenia ludzkiego ciała, Chrystus ukazuje się nam poza tym progiem: „Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy (...) nie umrze na wiek” (J 11, 25 n.). (...)

Powołanie chrześcijańskie: służyć i królować

21. (...) W naszych czasach nieraz błędnie się mniema, że wolność sama jest dla siebie celem, że człowiek jest wolny, kiedy jej używa w jakikolwiek sposób, że do tego należy dążyć w życiu jednostek i społeczeństw. Tymczasem wolność jest wielkim dobrem wówczas, kiedy umiemy świadomie jej używać dla tego wszystkiego, co jest prawdziwym dobrem. Chrystus uczy

nas, że najwspanialszym wypełnieniem wolności jest miłość, która urzeczywistnia się w oddaniu i służbie. Do takiej to właśnie „wolności wyswobodził nas Chrystus” (*Ga* 5, 1; por. 5, 13) i stale wyzwala. Kościół czerpie stąd nieustanne natchnienie, wezwanie i impuls dla swego posłannictwa i swej posługi wśród wszystkich ludzi. Pełna prawda o ludzkiej wolności jest głęboko wpisana w Tajemnicę Odkupienia. Kościół wówczas w całej pełni służy ludzkości, kiedy tę prawdę odczytuje z niesłabnącą uwagą, z żarliwą miłością, z dojrzałym przejęciem, kiedy w całej swej wspólnocie, a równocześnie poprzez wierność powołaniu każdego chrześcijanina przenosi ją w życie ludzkie i przyobleka w jego realny kształt. W ten sposób potwierdza się również to, co powiedziano już powyżej: człowiek jest i wciąż staje się drogą codziennego życia Kościoła. (...)

z Błogosławieństwem Apostolskim

w Rzymie, u Św. Piotra, dnia 4 marca 1979 r., w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, w pierwszym roku mojego Pontyfikatu

Jan Paweł II, papież

Copyright © by Polish Bishops Conference

Źródło: http://www.opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/encykliki/r_hominis.html

W następnym numerze („Biuletyn” nr 7):

- **AKADEMIA SOLIDARNOŚCI 2006**
 - **WIELKA EMIGRACJA?**